

10 I 1991

2

(570)

Rozmowy intymne (str. 5)
SŁUPSZCZANIN CHORY NA AIDS

zbliżenia

TYGODNIK PRYWATNY ■ SŁUPSK — KOSZALIN ■ ROK XII ■ CENA 1000 ZŁ



Koniec wieńczy dzieło

Rok 1984 — wicepremier Zbigniew Szałajda kładzie w Słupsku kamień węgielny

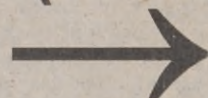
Rok 1990 — Poświęcenia nowego dworca dokonuje ks. proboszcz parafii Świętej Rodziny, Stefan Metrycki

Fot. Jan Maziejuk



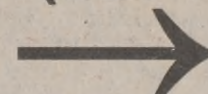
W KOSZALINIE

*Kościół
w budowie*
(str. 3)



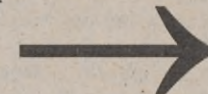
W SŁUPSKU

*Kto kupi
Mikołaje?*
(str. 7)

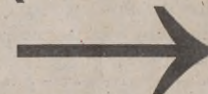


DRZAZGA

*żarty,
pieszczoty,
metafizyka*
(str. 8-9)



**DLA
EROTOMANÓW**
Nullusowie
(str. 12)



Kto wierzy, ten dowiadyuje się...

Mówi Weneda:

„Pytają, skąd wiem i czy aby wiem?

A bo jest tak: kto wierzy, ten dowiadyuje się.

Liść spada, gdzie leżeć ma. Kamień kruszeje, kiedy czas kruszenia dla niego, a nie uniknie rozpadu. Spada gwiazda. Słońce rozbłyska, wychodzi z jaja robak wtedy i tylko wtedy.

Oto nurt strumyka po burzy zabiera próchna kruszynę, niesie, pod się bierze i kołuje na powierzchniach, w błota rzuca a zabiera małym przypływem, aż kruszyna niknie z oczu patrzącego i tylko dlatego nie wiemy, co z nią, bo nie patrzymy już, nie chcemy patrzeć, nie umiemy patrzeć, nie wierzymy w jej los, jakby losu tego nie było. Wszystko zaś, i dla kruszyny owej określone jest, pewne jest, przewidziane i nigdy inaczej.

Tak pewne jest i dla mrówki małej, i dla czapli, dla niedźwiedzia dzikiego, dla pajęczka podróżującego na siwych włosach przeznaczenia. Tak pewne jest dla kropli deszczu bijącego w strzechę, jak i kropel z kropli tej powstających, kiedy w słomkę uderzy.

Jako że wszystko pewne jest. Tym bardziej dla człowieka, choć niespecjalnie dla człowieka, bo dla wszystkiego.

Kto przeczy, ten przeczy, że śmierć na niego przyjdzie, bo niepewna.

Tyle, że ziarnk piasku nieciekawe przeznaczenia, bowiem nie myśli. I jajo gęsie nie myśli, ani trzmiel, ani ryś, podobnie jak owa kruszyna próchna w potoczku wesołym po ulewie.

Tylko człowiek poniekąd myśli.

Jeden, co upoluje a co złowi na posiłek dzisiaj? Inny, czy dosięgnie niewiasty, której ciało obaczył? Tamten o trochę dalszym: że chatę budować trzeba, a trzciną gacić przed wichrami, a owoce suszyć i lój zbierać na mrozy, kiedy przeciw zwierzowi iść trudno, a głód nadchodzi.

Stary myśli, kiedy umrze, a przypuszcza. Młody nie myśli o zgonie, bo myśli: wieczny jest, a koniec mu nie nadejdzie nigdy.

Kochający myśli: co będzie z kobietą jego, a co z dziećmi, kiedy od rany gnije, a wie, że zgnije i samych zostawi.

Wszyscy oni myślą, iż nie dowiedzą się, co będzie. A to stąd, iż wiedzieć nie chcą, nie ma w nich wiary w moc człowieka. Nic łatwiejszego bowiem, jak zobaczyć i wiedzieć. Zobaczyć, co jutro, za rok, po wieku i wieków ćmie.

Bo skoro ma być, jak będzie, cóż to jest wiedzieć? W pokorze jeno oczy zamknąć, natężyć duszę i czytać obrazy z przyszłości płynące.

Stąd wiem.

I mógłby każdy.

Ale co oni wolą? Obeźreć się tłuszcem z jelenia, omłaskać sokiem z ryby, ostudzić dzikim miodem, i poziomkami, i jagodami. Kołdun mięsiwem wypchać, kobiety dosiąć, mocować się z innym, ranić pozostających i zabijać jak zabija zwierzę. Moc w sobie czują: wilka, żbika i niedźwiedzia, a nawet myszy. I niczym innym są, jak wilkiem i niedźwiedziem cuchnącym, a silnym, z pazurami i kłami, z okiem wściekłym. I co tacy wiedzieć mają o jutrze i co ich jutro ciekawi? Wieczni są, jak każde zwierzę dzikie.

I w plemieniu całym jeden tylko zapyta: po co istnieje? Co będzie jutro? Co stanie po wiekach? Po co to wszystko jest? Po co cierpienie?

Ten się dowie.

Tak wiem i dlatego wiem.”

2. Uwagi

Objawia tu Weneda, wieszczek nasz sprzed wieków, część istoty swych proroctw. Zanim spróbuje filozofię jego ująć w kategorie naukowe, przytoczyć musimy jeszcze inne, wyjawione przez Wenedę poglądy. (cdn.)

Olaf Jan Wenda, dr phil.



Napisał
do nas

Zachęcona wstępem do „Założeń programowych działalności na stanowisku wojewody słupskiego” autorstwa kandydata na wojewodę słupskiego Pana Wiesława Rembienińskiego — przesyłam swoje uwagi i przemyślenia.

Jako mieszkanka województwa słupskiego od urodzenia tj. od 40 lat — nie chcę wojewody, który propo- nuje zarządzanie województwem poprzez wykorzystywanie swoich znajomości. Znajomości w Danii i Holandii oraz wśród artystów. Nie chcę wojewody, który buja w obłokach i który nie przedstawia programu, lecz czysto teoretyczne „założenia programowe”. Jawi mi się to jako regional- ny syndrom Tymień- skiego. Chcę wojewody, który wreszcie — przede wszystkim — stworzy warunki do stosowania prawa i który przykładowo będzie się nim posługiwał oraz wymagał tego samego od swoich partnerów: tych stąd począwszy od szarego obywatela i tych stamtąd włącznie z przy- jaciółmi Pana z wpływowych kół rządowych i biznesu Danii i Holan- dii.

Rozumiem i doceniam Pana pry- watne zainteresowania jak lowiectwo i turystyka oraz to, że owe zain- teresowanie dają Panu możliwość poznania walorów województwa (nawet świetne poznanie), nie-

mniej uważam, iż płytka to wiedza o województwie kandydata na woje- wodę. Pana „Założenia...” zostały zbudowane na bazie tej płytkiej wiedzy oraz przy wykorzystaniu „lekkiego pióra” i lotności umysłu. Cechy to niebanalne, niemniej nie- wystarczające do zarządzania woje- wództwem przy poznaniu go jako myśliwy i turysta.

Pisze Pan cyt. „Trzeba inwesto- wać w ludzi”. I słusznie. Jednak w moim odczuciu w niektórych ludzi już nie warto inwestować. Szkoda pieniędzy, a szczególnie społecz- nych, których ciągle jest mało. Pro- szę mi wybaczyć — ale Pan jest dobrym przykładem złej inwestycji.

Jakie to przyczyny spowodowa- ły, że Pan z wykształcenia prawnik (to kosztowało!), posiadający sze- roką znajomości w kołach biznesu i rządowych w krajach zachodnich oraz wśród artystów (to też na pew- no kosztowało) — osiedla się w małej wieśeczce pod Miastkiem i bawi się w rolnictwo (ta zabawa też kosztuje!) Czyż nie żal roli i pienie- dzy?

A teraz znów nie to? Znów trzeba w Pana inwestować?

W moim przekonaniu — Pan na stanowisku wojewody słupskiego — to bardzo zła inwestycja. Inwe- stycja finansowana ze społecznych pieniędzy i bardzo kosztowna. Nas na to po prostu nie stać.

O merytorycznej stronie Pana „Założeń...” — następnym ra- zem (nawet po zajęciu przez Pana fotela wojewody słupskiego).

Kłaniam się nisko i z poważaniem

Elżbieta Zajac

Pirotechniczne popisy w Słupsku

W noc sylwestrową młody chłopak przywiózł na pogotowie dziewczynę, której niechcący osmalił twarz osobiście skonstruowaną petardą. Na szczęście po odpaleniu fatalnego ładunku młodzieńcowi starczyło refleksu by odrzucić petardę, dzięki czemu wypadek zakończył się jedynie utratą brwi, rzęs i fryzury.

★ ★ ★

Karetka Pogotowia Ratunkowego w Słupsku wezwana tejże nocy do Jezierzyc była zmuszona odczekać kilkanaście minut aż grupa wyrostków przyczajona pod wiaduktem kolejowym znudzi się oczekiwaniem na karetkę, którą wyraźnie obrali sobie za cel. Kierowca w porę spostrzegł zapalone lonty i zatrzymał samochód kawałek przed wiaduktem. Po pewnym czasie znudzeni pirotechnicy opuścili zasadzkę, „pozwalając” lekarzowi pojechać do chorego.

Polecamy dobrą książkę

Po raz pierwszy po wojnie „Rubikon” Zygmunta No- wakowskiego, dalszy ciąg popularnego „Przylądka Do- brej Nadziei”.

Po części autobiograficz- na powieść o dojrzewaniu krakowskiego gimnazjalisty

na początku naszego wieku. Bardzo niby zwyczajny utwór, a przecież niezwykle. Przywołuje wszystko, czego nie będzie już w szkole: osobliwy smak łaciny starożytnej, młodą mądrość, przyjaźnie i nienawiści, niewin- ne wzruszenia nad objawiającą się chłopcom kobiecością. Przede wszystkim zaś nieznaną dziś młodzieży pęd do pracy dla szczęścia innych.

AU



od 10 stycznia

Z pewnością styczeń 1991 będzie miesiącem ciepłym. Po- woduje to zachodnio-polu- dniowa cyrkulacja w Europie. Stąd miesiąc prawdziwej już zimy, wcale do zimy niepodob- ny.

Meteorolodzy zapowiadają jednak, że w drugiej dekadzie przyjdzie ochłodzenie. Tempe- ratura nocy i dnia poniżej zera. Przed ochłodzeniem, przewi- dywane opady śniegu...

Zachmurzenie umiarkowane, przy rozpogodzeniach w nocy spadki temperatury do 10 sto- pni C. poniżej zera.

Lekarz radzi: Lepszy mróz niż stała huśtawka ciepło-zim- no. Organizm w zimie, w sensie biologicznym jest przystoso- wany do zimna. Toteż gdy cie- pło się ubierzemy, gry i zabawy, a nawet szybkie spacery na śniegu — bardzo wskazane.

Gdy ktoś przemarznie, wów- czas stary dobry sposób: mo- czyć nogi w gorącej kąpeli, wypić gorącą herbatę, może być ze spirytusem i do... łóżka.

Konkurs za sto tysięcy

STYCZEŃ 2
Zbliżenia 2

Uwaga: Nieustający kon- kurs „Zbliżeń”. Zgroma- dzone kupony od 1 do 4 (lub od 1 do 5) w każdym miesiącu, przesłane do re- dakcji (do 10. dnia następ- nego miesiąca), wezmą u- dział w losowaniu 100 000 zł. Zapraszamy — daj szansę szczęściu!

Zbliżenia

Tygodnik prywatny

Redagują:

Zbigniew

Babiarz-Zych,

Jolanta Nitkowska

Waldemar Pakulski (re- daktor naczelny),

Małgorzata Poturaj,

Anatol Ulman.

Skład komputerowy:

Henryka Iwaszkiewicz

Korekta: Izabela Kocha- nowska

Adres redakcji:

76-200 Słupsk

al. Sienkiewicza 20

tel. 268-58

Wydawca: Wydawnictwo „Horyzont”

Koszalin, ul. Żwirowa

10, tel. 220-57

nr ind. 38-397

PLISSN 138-0745

Listopadowe popołudnie. Ciemno. Siąpi deszcz. Ksiądz Ryszard Łopaciuk, proboszcz nowo powstałej parafii pw. Św. Kazimierza w Koszalinie, przyjmuje mnie w zaimprovizowanym domu parafialnym.

Okazała przestrzeń, efektowny wystrój, boazerie? Nic z tych rzeczy. Wszystko na odwrót. Polówka baraku — wydzierżawiona od Kombinatu Budowlanego, z paroma urządzonymi przez parafian pomieszczeniami. Jest więc nieduża kaplica gromadząca codziennie wiernych. Salka katechetyczna, biuro parafialne w małym, zatłoczonym pokoju. No i prywatny „apartament” księdza: pokój, miniaturowa kuchenka za kotarą, łazienka. Wszystko.

Prymitywny barak przerobiony w kilka tygodni w skromny Dom Boży wyłącznie społecznym wysiłkiem parafian. Serce parafii bije już bardziej miarowym rytmem, choć jest ona jeszcze niemowlakiem w powijakach. Setki spraw do rozwiązania. Problemem naczelnym jest oczywiście budowa kościoła. Już ją zaczęto.

— Księżycowy krajobraz — mówi ksiądz, kiedy wychodzimy z jego sfatygowanego już „fiacika” na rozległym placu budowy. Stąpamy przez zwalę błota, kałuże. Dochodzimy do ogromnego wykopu. Efekty robót są widoczne. Do końca roku wylane zostaną ławy fundamentowe, tym samym osiągnię się stan zerowy.

Wpierw trzeba było zniwelować i zdrenować teren — półhektarową dział-

Pierwsze probostwo w Budowie koło Bytowa w drugiej połowie lat 80., aż do zimy obecnego roku, kiedy przyszło mu samodzielnie organizować zupełnie nową parafię w Koszalinie.

Codziennie trudy tej pracy dzieli wraz z księdzem wikariuszem Januszem Kozłowskim. Są one ogromne. Praktycznie zręby nowej parafii tworzone są od zera. Mowa o dokonaniach czysto materialnych, organizacyjnych, o formowaniu nowych struktur, więzi, systemu drożnej komunikacji parafian ze swoim duszpasterzem.

Sprawą wszak najważniejszą stającą o randze i bogactwie życia religijnego parafii jest kościół. Budowany na działce kupionej za 45 milionów złotych od miasta, która ta kwota została rozłożona na 99 lat. Sam obiekt o powierzchni 600 metrów kwadratowych i 20-metrowej wieży będzie mógł pomieścić jednorazowo 500-700 wiernych. Jego realizację zaplanowano w czteroletnim cyklu. Rok 1990: stan surowy. W latach 1991-1994: postawienie ścian, dachu, urządzenie wnętrza, pobudowanie plebanii wraz z żłupczem, jako ostatniego etapu prac. Przewidziano mieszkanie dla proboszcza, dwóch wikariuszy, gospodyni, pokoje gościnne.

Koszt budowy samego tylko kościoła niemal 1 miliard złotych. Kościół zaprojektowali znani architekci, Lorek i Tumielewicz, a roboty budowlane zlecono prywatnej firmie „Remko”. Dotychczasowe tempo prac dobre, zgodne

ści, projektanci, w ogóle społecznicy, ludzie czynu nie szczędzący czasu, a służący swymi dużymi umiejętnościami. Ich dziełem jest też wykonany zupełnie gratis projekt budowy plebanii, zresztą i dokumentacja budowy kościoła kosztowała raczej niewielkie pieniądze. Proboszcz ma więc niemal w każdej chwili u swego boku ofiarnych, zaangażowanych parafian, fachowców z takich dziedzin jakich wymaga budowa kościoła. Sam też podkreśla, iż nieźle się już podkładał w pracach murarskich i budowlanych. Na budowie jest codziennie. Często przebiera się w strój roboczy i chwyta za łopatę. Kiedy tam jest — roboty biegają żwawo. To po prostu ludzi mobilizuje.

Wraz ze swoją radą wciąż szuka pieniędzy. Jednym ze źródeł jest dobrowolne opodatkowanie zamieszkujących parafię rodzin. Innym: apele do przedsiębiorstw i firm prywatnych, które przyniosły już nieco grosza. Wszystkich zachęca do zakupu specjalnie wydrukowanych cegiełek na budowę Domu Bożego. Ks. proboszcz przygotowuje właśnie listę ofiarodawców i będzie im dziękował publicznie, również w miejscowej prasie i radiu.

Jak jest z ofiarnością wiernych?

— Rozmaicie, jak u ludzi. Jest jedna zasada: gdy roboty się posuwają do przodu, wzrasta liczba pomagających. Parafianom trzeba mówić konkretnie. Na to, na tamto, rozliczyć się ze społecznymi pieniędzmi.

odbyła się procesja Bożego Ciała, cztery ołtarze pobudowali wierni własnym sumptem: wojskowi, kolejarze, rolnicy z Skwierzynki i pozostali. Parafia posiada już własną służbę liturgiczną. Działa zespół ministrantów (20 chłopców), powstała grupa dziewcząt śpiewających i grupy modlitewne — żywy różaniec. Ksiądz proboszcz i wikariusz uczą religii w Szkole Podstawowej nr 18 (mają więc bezpośredni kontakt z młodzieżą), odwiedzają chorych w domu, interesują się samotnymi, biednymi, zabiegają o pomoc dla nich. Codziennie czynne jest biuro parafialne. Jaką spełnia rolę?

— Jeśli kościół parafialny jest miejscem sprawowania kultu, głoszenia słowa Bożego, udzielania SAKRAMENTÓW świętych, to kancelaria parafialna jest miejscem spotkań duszpasterza z konkretnym człowiekiem, interesantem. **NIEZALEŻNIE OD TEGO PO CO I Z CZYM** przychodzi ten człowiek, szczególnie w trudnych warunkach dopiero kształtując się parafię, to jest to zawsze szansa dialogu, szczerzej rozmowy, ukazania możliwości odnalezienia Boga. TU nie mierzy się czasu zegarkiem, wywieszają. **CZŁOWIEKA TRZEBA CIERPLIWIE** wysłuchać, zrozumieć, zainspirować i pomóc mu.

A sprawy, z jakimi tu ludzie przychodzą, są rozmaite: wspomniane już posługi, przyjmowanie intencji mszalnych, wydawanie zaświadczeń. Tu się udziela porad w sprawie przygotowań do chrztu św., komunii św., osobom pragnącym wstąpić w związek małżeń-

Ksiądz Ryszard

kę, urządzić drogę dojazdową, doprowadzić energię, wodę, ogrodzić plac budowy. Równolegle trwa rozbiórka kaplicy przy kościele Ducha Św. Część materiałów zostanie wykorzystana do budowy nowego kościoła, szczególnie pokrycia dachu.

Dzieje nowej parafii są krótkie. Wyznaczają je dwie podstawowe daty. 23 marca 1990 roku ukazuje się Dekret Erekcyjny powołujący w Koszalinie Parafię pw. Świętego Kazimierza. Ks. biskup ordynariusz 28 maja poświęca plac budowy kościoła. Określone zostają granice nowej parafii. Obejmują one peryferyjne obecnie tereny koszalińskiej „Północy”, od torów w kierunku Sławna, do drogi z Koszalina na Sianów wzdłuż ulicy O. Langego oraz wsie: Kędzierzyn i Skwierzynka.

Dziś zamieszkuje parafię 840 rodzin, łącznie ok. 3 tysięcy osób. Rzecz jasna, trzeba liczyć się z rozwojem parafii. W nieodległej przyszłości będzie ją zamieszkiwało ponad 7 tysięcy osób. I właśnie na taką wielkość obliczona. Biskup ordynariusz obowiązki proboszcza powierzył księdzu Ryszardowi Łopaciukowi. Jeśli posługiwać się bardziej świeckimi miarkami drogi zawodowej obecnego proboszcza, można przyjąć, że jest ona normalna, znacząca kolejnymi etapami przechodzenia przez różne szczeble kościelnej hierarchii.

— Ile mam lat? Na pewno skończyłem 18 lat — śmieje się ksiądz Łopaciuk.

Absolwent Wyższego Seminarium Duchownego w Gościkowie-Paradyżu. Świątca kapłańska otrzymał w Szczecinku, w 1979 roku. Pierwszą placówką wikariuszowską była parafia w Sianowie, następnie Ducha Św. w Koszalinie, wreszcie Św. Jacka w Słupsku.

Zbliżenia 2 (570)

z harmonogramem. Tegoroczne koszty budowy, jak mówi ksiądz Łopaciuk, wyniosą 100 milionów złotych. Kto i z czego je pokryje?

— Nie dysponuję jakąś tajemniczą szkatułą z dużymi pieniędzmi. Budowa kościoła zawsze spoczywa na barkach proboszcza. Owszem Ks. biskup przekazał w tym roku 27 milionów złotych na wykup działki, zakup materiałów. Zgromadzenie pokaźnej „reszty” to moje zadanie. Dokładniej parafian. Nie tylko zresztą pozyskiwanie pieniędzy, także organizowanie wszystkiego, co zapewnia realizację harmonogramu budowy. Wykonawca nie zawsze dysponuje odpowiednimi materiałami, transportem. Więc, jeśli chce się zachować dobry rytm prac, a także potanić wysokie skądinąd koszty, należy zabiegać samemu o materiały, różne elementy, transport z różnych źródeł i po niższych cenach od oficjalnie obowiązujących. I to się robi dzięki pomocy parafian, wojska, ludzi dobrej woli, przedsiębiorstw, firm prywatnych.

Ks. proboszcz otwarcie przyznaje, że sam niewiele by zrobił bez Parafialnej Rady Budowy Kościoła, której przewodniczy Władysław Kucharski. Co czwartek spotyka się ona w „baraku”, ocenia przebieg prac, wyznacza konkretne zadania, ściśle współdziała z wykonawcami. Padają nazwiska Tadeusza Kłęska, Jerzego Bindulskiego, Tadeusza Harasimiuka — kierownika budowy, inspektorów nadzoru: Romana Boguckiego, Zdzisława Słubowskiego i głównej księgowej Ireny Kokar. Także pułkowników: Kowalika i Kamińskiego, Górskiego, kpt. Maki, zapewniających pomoc wojska w czasie wolnym od zajęć na zasadzie pełnej dobrowolności.

W radzie zasiadają inżynierowie, specjaliści z różnych dziedzin, ekonomi-

Nowy kościół ma być wspólnym dobrem, integrującym parafian, zbliżającym ich do siebie, niwelującym animozje, urazy. Jeśli to rozumiemy — a tak przecież jest — wówczas ich pomoc staje się wydatniejsza. W sensie socjologicznym parafianie stanowią mozaikę różnych zawodów, poziomu wykształcenia, statusu materialnego. Mieszka tu wiele rodzin wojskowych w blokach, przeważa jednak zabudowa domków jednorodzinnych, budowanych przez spółdzielnie pracownicze i indywidualne. Poza tym sporą grupę stanowią rolnicy. Nie brakuje rodzin uboższych, o mniejszych możliwościach wspomagania kościoła, nawet wymagających wsparcia materialnego ze strony parafii.

Wierni dobrze wiedzą w jakich warunkach, przecież bardzo skromnych, żyje ich duszpasterz, że mu się krótko mówiąc „nie przelewa”. Pojęcie luksusu czy zbytku jawi się tu jako coś abstrakcyjnego, żadną miarą nieprzystającego do jego osoby i prowizorycznego domu parafialnego.

Kolejne źródło finansowania budowy kościoła, zresztą i innych, licznych potrzeb parafii to opłaty za rozmaite posługi kościelne: chrzty, śluby, pogrzeby, kolędy (tych jeszcze nie było). Ksiądz wspomina wreszcie o pomocy jakiej udziela proboszcz parafii Ducha Św. ksiądz Kazimierz Bednarski, którą sobie ceni i uważa za bardzo znaczącą.

Budowa nowego kościoła, choć pochłania łącznie część czasu proboszcza i zaangażowanych parafian, nie oznacza jednak zubożenia życia parafii. Toczy się ono normalnie, tak jak na to pozwalają obecne warunki. W kaplicy, w prowizorycznym domu parafialnym codziennie odbywają dwie msze święte, a w niedziele jest ich aż siedem. 17 czerwca

ski. Prowadzi się także katechumenat — przygotowanie ludzi dorosłych do wejścia w katolicyzm (są takie przypadki).

Jak więc wygląda dzień pracy księdza proboszcza?

— Wstaję o godzinie szóstej, modlitwa, załatwianie spraw związanych z budową kościoła. Nieustanna gonitwa za środkami na tę inwestycję, bieżące sprawy parafii, obsługa kancelarii, kontakty z wiernymi, wieczorem msza święta. Taki jest rozkład dnia. Nieco luźniejszy jest poniedziałek.

Czasu wolnego na razie ksiądz ma bardzo mało. Hobby? Kapłan lubi wędkować, ale podczas pracy w tej parafii nie mógł sobie na to pozwolić. Jest wiernym czytelnikiem „Gazety Wyborczej”, „Polityki” i prasy regionalnej. Ogląda pewne ulubione programy telewizyjne. Odwiedza kolegów oraz rodziców mieszkających w Miastku. Dorobił się kiedyś małego Fiata, obecnie z 70 tysiącami kilometrów na liczniku. Stale nim jeździ w celach służbowych, gdyż na prywatne, póki co nie ma wiele czasu.

Co mu się marzy? Oczywiście terminowe wybudowanie kościoła, plebanii. Łatwiej wówczas o pełniejszą integrację parafii, a w następstwie — gremialne uczestnictwo wiernych w jej życiu. W surowych warunkach, w jakich żyje i w trudnościach towarzyszących życiu parafii, mocno mu przecież doskwierających, dostrzega szansę na żywszy kontakt z wiernymi. Są może bardziej otwarci, wrażliwi, ufni, choć trzeba ich nieustannie pozyskiwać. Bez tych stałych kontaktów życie parafii byłoby jednak znacznie uboższe. Czy więc nie marzą mu się nieco lepsze warunki bytowania? Owszem, każdy człowiek o tym myśli. On także.

Jerzy Rudzik



Dear Mr President!

Na początku mojego listu muszę z ostatecznym zniecierpliwieniem przypomnieć, Mister, że czas już jest ostateczny, by anulować te czterdzieści miliardów dolarów polskiego długu, a co ważniejsze, pora najwyższa, by przysłać nam następne czterdzieści!

Rozpoczął się bowiem u nas coraz lepiej kręcący się interes bananowy. Jak wiadomo, Mister, w Stanach Zjednoczonych kilogram tych owoców w detalu kosztuje przeciętnie trzydzieści pięć centów. U nas natomiast, konkretnie w Słupsku, chodziły w Sylwestra (może dlatego że czarne były jak Murzyny) po trzynaście tysięcy za kilo. Co w przeliczeniu na zielone daje jednego dolca i dwadzieścia trzy centy! Nigdzie na świecie, wśród największych półgłówków nie sprzedasz, Mister, banana za taki szmal! Wystarczy więc, byśmy dostali te czterdzieści miliardów zielonych, co się nam należą, kupili za nie bananów za granicą i sprzedali w Polsce. Będziemy natychmiast zdolni zwrócić pożyczkę i jeszcze nam zostanie sto miliardów dolców!

Jest to propozycja nie do odrzucenia!

Do prezydenta Busha w sprawie kartofli

Póki co jednak, bo masz teraz, Mister, do załatwienia tego arabskiego Stalino-Hitlera, kandydata na trzeciego ludobójcę w XX wieku, w imieniu narodu polskiego zamieszkującego dzielnicę Zatorze w Słupsku, proszę, byś przysłał trochę kartofli. I to nie za darmo, a na sprzedaż! Bo tu nigdzie kartofli nie ma, a na banany, to ja nie mogę sobie pozwolić w zaczynającym się kapitalizmie.

Toż, żeby godnie przywitać Nowy Rok, zbiegałem ja wszystkie sklepy i budy (na rogu Wazów i 3 Maja, na rogu Batorego i 3 Maja, na Królowej Jadwigi oraz dalej) w poszukiwaniu kartofla ależ nigdzie specjalu tego nie było w sprzedaży. Nazwisk kapitalistów prowadzących wymienione byznesy nie poznałem, bo informacji takich na sklepach i budach nie ma, jako że nasz kapitalizm jest anonimowy jak niedawny socjalizm. W punktach tych oczywiście pomarańcze, ananasy i zjednoczona czekolada niemiecka były, a ziemniaków nie!

Co wynika z zasad naszej gospodarki utrwalonych w socjalistycznym kapitalizmie państwowym i obowiązujących w teraźniejszym teoretycznym kapitalizmie pałantów. Kartofli bowiem był w kraju nadurodzaj, groziły z tej przyczyny nawet chłopskie rozruchy, gdyż brakło na ziemniaki zbytu. Dlatego nie ma ich w punktach sprzedaży! Gniją po kopcach, przerabiane są na wódkę żytnią (Real Rye Vodka) i skarmiane przez robactwo. Niemożliwe jednak do kupienia.

Ameryka ma w tej dziedzinie stare zobowiązania, Mister! Wszak z tego kontynentu ziemniaki zostały sprowadzone do Hiszpanii i Anglii w XVI wieku! Do Polski przywiózł je prawdopodobnie Jan III Sobieski z wyprawy wiedeńskiej. Zamiast, niestety, sadzonek ananasów, bananów i owoców kiwi oraz zwierzątek produkujących gumę do żucia! Mam nadzieję, Mister, że wielkie Stany Zjednoczone nie uchylą się od odpowiedzialności w tym względzie!

Pozwolen też zauważyć sobie, że państwo nasze, a społeczeństwo Zatorza w szczególności, całą swą mocą i potęgą stanowczo poparło Prezydenta Stanów Zjednoczonych w jego mądrych działaniach w celu zlikwidowania skutków agresji Iraku przeciwko maleńkiemu Kuwejtowi. Wyremontowaliśmy przecież starą kryptę „Wodnik” i posłaliśmy na wody Zatoki Perskiej! A to w przekonaniu, że jeśli nas ktoś napadnie, zjawi się na Bałtyku cała US Navy, by biednej Polski bronić.

Tymczasem chodzi tylko o trochę kartofli. No i o te czterdzieści miliardów dolarów, co nam są Stany zobowiązane.

May the peace and happiness of Christmas be with You throughout the New Year!

Yours respectfully: Anatol Ulman

Radio BBC komentuje

Co zrobić z Polską?

Sprawy polskie zeszły na daleki plan wobec konfliktu w Zatoce Perskiej i nie wykluczonej wojny z Irakiem. Serwis BBC niezmiennie rzadko prezentuje opinie prasy francuskiej toteż powołujemy się przez BBC na „La Liberation”, czy „Le Figaro” jest znamiennym znakiem czasu.

„...Polskie doświadczenie wpływa modernizująco na niektóre zachodnie marzenia. Przypomina, że nie wystarczy zdemontować pomniki Lenina, by zbudować nowoczesną demokrację.

Trzeba się z tym pogodzić: wschód Europy najpoważniejsze problemy ma jeszcze przed sobą!

Na pierwszym miejscu figuruje oczywiście katastrofa gospodarcza, z której trudno dojrzeć jakieś wyjście. Nazajutrz po wyborze Wałęsy, w jego otoczeniu jeden z przyszłych ministrów wspominał o bliskim niebezpieczeństwie pojawienia się hord wygłodzonych Rosjan pragnących przekroczyć polską granicę. Ale nie chodzi tylko o braki materialne. Krajom Europy Wschodniej brakuje dotkliwie dojrzałości politycznej, a przede wszystkim stabilnych instytucji. W ostatnich dniach Polska dała na to przykłady.

Prezydent Wałęsa został wybrany w zasadzie na sześć lat, ale nie wie on jeszcze, jakie będą jego uprawnienia, bo przyszła konstytucja, która ma wyprowadzić ostatecznie kraj z komunizmu, nie została jeszcze uchwalona!

Czy parlament może ustąpić, skoro obecna konstytucja nie daje szefowi państwa prawa do rozwiązania Sejmu, pozwalając jednocześnie obecnym posłom (zwłaszcza 65 proc. wybranym w czerwcu 1989 r.) sprzeciwiać się swemu zniknięciu?

Na koniec, czy konstytucja ta będzie uchwalona przez obecny parlament, który się usunie czy przez nowy Sejm, czy też przez oba, i w jakim stadium tekst konstytucji mógłby zostać zatwierdzony w referendum?

W tych warunkach sprawowania mandatu człowieka z Gdańska będzie wymagało akrobacji.

W interesie Wałęsy leży niewątpliwie przyspieszenie wyborów parlamentarnych, by wykorzystać „efekt” prezydencki.

Przyjmując tę hipotezę powinien on mianować rząd przejściowy, jednolity, obarczony dwoma podstawowymi zadaniami: kontynuować, ale i łagodzić politykę prowadzoną od piętnastu miesięcy przez Tadeusza Mazowieckiego i jego zastępcę Leszka Balcerowicza oraz przede wszystkim przygotować wybory do Sejmu.

„...Ponowne ukształtowanie pejzażu politycznego zniszczonego przez wybory zabierze trochę czasu. W oczekiwaniu na to pierwszy rząd „ery Wałęsy” będzie musiał stawić czoło wszystkim frustracjom i nędzy społecznej, które ujawniły się w czasie wyborów.

Już teraz może on ustalić główne linie swej polityki, nakreślone w sposób czasami niespójny przez kandydata Wałęsę: kontynuacja reform gospodarczych, złagodzonych jednakże przez odpowiednie decyzje socjalne i „przyspieszenie” przejściowej fazy politycznej poprzez ukrócenie przywilejów bogaczy byłego reżimu, konfiskatę wszystkich dóbr byłej partii komunistycznej i odejścia eks-komunistów z kierownictwa nowych firm prywatnych.

Spodziewać się można, że nowo mianowany premier napotka poważny problem: opór odziedziczonego po Okrągłym Stole parlamentu, który nie będzie chciał się rozwiązać...”

(emisja 2 stycznia br.)



Napisali - do nas

Sześć numerów „GŁOSU SIANOWSKIEGO”

Od niespełna pół roku Sianów dorobił się własnej gazety. W prawie siedmioletniej historii Sianowa, jest to jedyne pismo wychodzące w tym mieście. „GŁOS SIANOWSKI” jest miesięcznikiem, redagowanym honorowo przez grupę pasjonatów, a wydawanym przy materialnej pomocy Rady i Zarządu Miasta.

Dotychczas ukazało się sześć numerów sianowskiego czasopisma. Zaprezentowano w nim sylwetki kilku

radnych, burmistrza Mirosława Komirskiego, systematycznie publikowane są obszernie informacje o pracy Rady Miejskiej i Zarządu.

Poczesne miejsce w miesięczniku zajmuje historia Sianowa. Opublikowany został trzyczęściowy zarys historii dawnego miasta, obecnie ukazały się w druku dwa już odcinki współczesnej, powojennej historii Sianowa. Bardzo obszernie zrelacjonowało pismo, w dwu kolejnych numerach przygotowania, a następnie peregrynację obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej w parafiach Św. Stanisława Kostki w Sianowie i Św. Antoniego w Osiekach Koszalińskich. Ukazały się trzy części artykułu „Oświata potrzebuje pomocy” pokazu-

jące dramatyczny stan i sytuację szkół podstawowych miasta i gminy Sianów. Jako przykład, może służyć Szkoła Podstawowa nr 1 im. Janka Bytnara — „Rudego”. Decyzja o remoncie tej szkoły zapadła 15 (!) lat temu. Dotychczas (grudzień 1990) remont nie został rozpoczęty!

W każdym numerze publikowane są legendy o Sianowie i okolicach. Ukazało się ich sześć, a między innymi, takie — „Spór o graniczną miedzę”, „Kto posadził sianowskie dęby”, „Sianowski romans króla Eryka”. Systematycznie prowadzone są stałe działy, takie jak — kącik literacki, komentarz „Głosu”, bajka dla dorosłych, informacje sportowe. Listopadowy numer zawierał materiały związane z 72. rocznicą odzyskania nie-

podległości, a numer grudniowy, nie pomija oczywiście świąt Bożego Narodzenia.

Pismo wydawane jest w technice ksero, numery liczą po 16 stron, formatu A-4. Egzemplarz kosztuje 1.500 zł, wydawany jest w nakładzie 250 egzemplarzy i rozchodzi się jak przysłowiowe „chrupiące bułeczki”. Jest do nabycia w kiosku „Ruchu” w Sianowie, naprzeciwko poczty i w sklepie warzywniczym (!) Marka Białasa w Sianowie.

Obie te placówki robią to honorowo. Zespół redakcyjny składa się z: Ryszarda Wątroby, Jana Gieny, Antoniego Tesmera, Eligiusza Walczaka i fotoreportera Bogusława Kanonowicza.

Bernard Konarski
Zbliżenia 2 (570)

Po prostu umarłem...

— Dlaczego zadzwonił pan do mnie?

— Nie wiem... Chciałem potem odwołać to spotkanie, ale nie mogłem pani znaleźć.

— Czy problem przestał być ważny?

— Nie... Ale to przecież wyłącznie mój problem.

Czarnowłosa, chudy chłopak milczy. Niezręczna sytuacja.

— W porządku. Ale skoro musimy wypić razem tę herbatę... Głupio tak siedzieć i milczeć...

— Czy pani mnie widzi? Tak? A to dziwne... Moja babcia zawsze mówi, że duchy są niewidzialne. A ja od ponad roku jestem duchem.

— To może ja pana wywołałam?

— Proszę mi mówić po imieniu.

— No więc, Marku?

— Niech pani spojrzy... Dziwne te moje ręce, prawda? Takie przezroczyście, woskowe. Zawsze były szczupłe, ale nie aż tak. Teraz unikam podawania ręki ludziom. Bardzo mi tego brakuje. Tak... Brakuje mi wielu rzeczy, ale to już tak musi zostać do końca.

Pół roku temu odeszła Baśka. Moja dziewczyna. Nie, to nie ona mnie porzuciła, to ja zrobiłem wszystko, żeby obrzydzić jej siebie. Kochaliśmy się jak... wariaci. Do czasu, kiedy miałem już tę pewność.

— Pewność czego?

— Widziała pani tych ludzi siedzących pod murami i te błagalne teksty: Ludzie pomóżcie! Jestem chory na AIDS... Ja też...

Nie, nie chcę słów pocieszenia, jakie rzucają chorzy zdrowi niczym jakiś ochłap. Jestem chory i to jest tylko moja sprawa. Niczego nie oczekuję. Od nikogo.

Jakieś dwa lata temu, przypadkiem, na prywatce u dziewczyny, poznałem Harry'ego. Dobra zabawa, dobre drinki i fajka pokoju. Trawka. To był jego pomysł. Mieliśmy się zjednoczyć jak bracia i siostry. No i jednoczyliśmy się — każdy z każdym. Potem kac, głowa mało nie pękła, ale wspominać było co.

Kiedys Harry przyszedł do mnie do akademika. Wyjeżdżał za kilka dni i — jak mówił — miał do mnie interes. Poszliśmy do niego do hotelu. Powiedział, że mogę zarobić. Dobrze zarobić. I tak obgadując interesy, popijaliśmy. Nie mogłem wstać z fotela, choć nie czułem się pijany. Harry śmiał się. Pomógł mi się podnieść i zawlókł na łóżko. Nie wiem, co mi dał... Stałem się bezwolny. Wtedy ten sk... dobrał się do mnie.

Wynajęta taksówka zawiozła mnie do akademika. Nie widziałem go nigdy więcej. Podobno wyjechał do Szwajcarii.

Minęło pół roku, może trochę więcej. Przeziębilem się. Zwykła grypa. Leczyłem się sam — jak zawsze. Nie przejmowałem się drobiazgami. Całymi tygodniami włókł się stan podgorączkowy, straciłem apetyt, schudłem. Seks przestał mnie zupełnie interesować. Baśka zaczęła podejrzewać, że mam inną dziewczynę. A mnie po prostu nic się nie chciało.

Oblałem kolokwium, potem egzamin. Jeden, drugi... Wziąłem dziekanę.

— Nie byłeś u specjalisty?

— Nie. Bałem się... Bałem się to usłyszeć, dowiedzieć, co mi jest naprawdę. Ale i tak mam pewność. Przeczytałem całą literaturę na ten temat, wszystkie publikacje naukowe. Mam teraz dużo czasu.

— Rzuciłeś studia?

— Chyba tak... Wyprowadziłem się z akademika, żeby koledzy się nie zorientowali. Nie mogłem ich narażać.

— Mówisz, że jesteś specjalistą, a pleciesz głupstwa. Przecież ta choroba nie przenosi się... ot, tak!

— Powiedzmy, że nie. Ale w akademiku są różne sytuacje i mogłoby się zdarzyć coś nieprzewidzianego.

— Gdzie mieszkasz? Z kim?

— Wynajmuję stancję. Mieszkam z taką śmieszną babuleńką. Ciągłe mówię: — Taki pan Mareczek mizerny... Zacierki mu zrobię, a może rosółku jakiego...

— A Baśka wie?

— Baśkę skreśliłem jako pierwszą. To świetna dziewczyna. I tak gdzieś pod skórą czai się we mnie strach, że kiedy jeszcze siebie nie podejrzewałem, mogłem ją zarazić...

— Nie powiesz jej?

— Nie.

— Marek, zachowujesz się absurdalnie. Dlaczego nie pójdziesz się leczyć?

— Jak? Na to się po prostu umiera.

— A rodzice?

— Oni też nie wiedzą. Zwyczajnie. Piszę, że mam dużo nauki, praktyki, obozy, narzeczoną. Od roku ich nie widziałem.

— Co w ogóle robisz?

— Nic... Śpię. Jak nie mogę, to... walnę sobie dziajkę i spokój. Teraz trochę trudno z towarami. Taki jeden kumpel nawala ostatnio.

— Więc bierzesz też...

— Trochę. Jak wezmę za dużo, nie mogę siebie obserwować. Nie czuję tego, co... czuję. Rozumie pani?

Droga Redakcja

Któregoś dnia wpadł mi w ręce numer „Zbliżenia”, który w natłoku pracy i zdarzeń umknął mi spod ręki. Zapamiętałam tylko, że czytelnik lub czytelniczka miały pretensje, że policja i więziennictwo cacka się z przestępcami. Widocznie osoba ta nigdy nie miała do czynienia z prawem.

O policji z przykrego doświadczenia miałam nieco odmienne zdanie, o więziennictwie natomiast nic nie wiedziałam. Teraz wiem, że i jedno i drugie mimo zapewnień, że jest inaczej — nic się nie zmieniło. Piszę to z całą odpowiedzialnością i świadomością tego, że można sprawdzić.

W lipcu ubiegłego roku mój 18-letni syn został aresztowany z pomówienia. Zbliżenia 2 (570)

nia, daleko od miejsca zamieszkania. Dostałam zawiadomienie, że syn mój popełnił zbrodnię (art. 210) a dalszych informacji udzieli mi prokuratura w danym mieście. Ze znajomą mi sąsiadką, ponieważ sama nie byłam w stanie jechać po takim zawiadomieniu (mam 51 lat i nietęgę zdrowie) wsiadłam w nocny pociąg i jadę aby jak najszybciej być na miejscu. I tu o zgrozo natykam się na człowieka (prokurator nie chce podać nazwiska) lat około 28 zarozumiały pyszałek, z rękami w kieszeni, zapatrzony w okno, w ciągu niespełna 2 minut, zdążył mnie poinformować, że cytuję: wychowałam bandytę, złodzieja, że jestem chyba nienormalna skoro chce mi się widzenia i że na płacz go nie wezmę, to wszystko. Nie spodziewałam się owacji to zrozumiałe, ale

odrobinę człowieczeństwa! Jak my będziemy żyć jeżeli tacy ludzie kierują naszymi losami? Teraz wiem dlaczego dostałam widzenie z synem dopiero po upływie prawie 3 tygodni, ponieważ po upływie tego czasu syn jeszcze miał ślady kajdanek na ręce, za którą był przykuty do schodów, tak że musiał trzymać ją w górze prawie cały dzień, a na prośbę załatwienia swojej potrzeby, dostał stek wywisk, których nie ośmielił się napisać, z propozycją lania pod siebie a potem posprząta. Tymi epitetami był także oburzany w czasie przesłuchania. W areszcie, którym przebywa, warunki są straszne, brak ciepłej wody, potrzeby fizjologiczne załatwiają do wiadra, a strażnicy traktują ich okropnie, chociaż między nimi trafiają się też ludzie dobrzy. Raport karny i obcięte włosy

ROZMOWY



INTYMNE

— Nie.

— Jestem przecież taki niedokończony psycholog. Robię notatki. To będzie ciekawa lektura. O umieraniu.

— Marek, to makabryczne!

— Co? Umieranie? Nie, wcale nie, no może tylko na początku, dopóki człowiek nie przestanie się bać. A ja się już nie boję. Wiem, że z tej drogi nie można zawrócić.

— I nikt się tobą nie interesuje? Koledzy, znajomi, zupełnie nikt?

— Zadarłem ze wszystkimi. Zagrałem, żeby się odczepili, żeby nie interesowali się mną. Od kilku miesięcy nie spotkałem nikogo. Ja po prostu umarłem...

— A jeśli to się stanie naprawdę?

— Gorączka nie mija, mało jem, mam rozstrój żołądka, nogi i ręce w czyrakach. Czasem boli. Ale tylko czasem... Tak... To się naprawdę stanie. I nikt tego nawet nie zauważy. Tak właśnie chcę...

Z MARKIEM B. ze Słupska, studentem psychologii w Gdańsku rozmawiała MARTA BAYER

za przeniesienie pod celę słodczy lub owoców są na porządku dziennym. Syn jest jaroszem dlatego na widzenia daję mu tylko słodczy, owoce, ewentualnie kawalek ciasta i za to ma raporty karne.

Ostatnio dostałam zawiadomienie, że syn zachowuje się wybitnie naganie i środki dyscyplinarne nie pomagają, jeżeli jego postawa nie ulegnie zmianie, naczelnik więzienia wystąpi o wstrzymanie widzeń. Krótka sucha notatka, a jak duże ma znaczenie. Nie proszę o pomoc bo wiem, że nikt mi pomóc nie może, piszę aby autor czy autorka tamtego artykułu porównali swoje poglądy z moimi doświadczeniami.

(nazwisko i adres do wiadomości redakcji)

Pamięci Anki

Jeżeli istnieje Przeznaczenie — nieodwracalne i raz na zawsze przypisane człowiekowi, to Ankę wiodło tylko w jednym kierunku — ku nieszczęściu i śmierci.

Los Anki udowadnia mi, że niemożliwe jest życie wbrew własnej osobowości, bo za wyparcie się samego siebie — wcześniej czy później — trzeba drogo zapłacić.

Moja pamięć o Ance sięga początku studiów, kiedy to obie należałyśmy do małej grupki ludzi trochę starszych wiekiem. Anka miała już za sobą sporo różnych doświadczeń. Uchodziła za dziewczynę poważną, ale zdolną do wszelkich szaleństw. Miała błyskotliwy umysł, cięty język i specyficzne — ironiczne poczucie humoru.

Z zapalem tępiła słodkie idiotki i rasowych leni. Wtedy nie należałam do grona jej bliskich znajomych.

Anka przyjaźniła się z człowiekiem — szafą, którego lekceważyliśmy za cwaniakowate zachowanie. Wtedy nie podejrzewałam nawet, że tylko Anka go rozumiała i przekonywała, że musi inwestować we własny rozwój intelektualny. Dziś, ówczesny kolega Anki jest dość znanym reżyserem filmów dla dzieci.

Anka kochała sztukę. Była jej tak samo potrzebna jak innym obiad na stole. Z potrzeby ducha przyjaźniła się z artystami, muzykami, poetami; biegała na wszystkie koncerty w gdańskiej filharmonii. Do upadłego mogła

dyskutować np. o jednej sekwencji filmu. Studia były dla Anki czasem pogodnym, choć dane jej było przeżyć tragiczną śmierć siostry pod kołami samochodu.

Anka miewała szalone pomysły. Ze studniówki wyszła tylko po to, żeby sobie pojeździć tramwajem. A było to o piątej rano.

Minęły lata... Anka pojawiła się w moim życiu nieoczekiwanie. Zapukała do moich drzwi oznajmiając, że od pięciu lat zastanawiała się, czy to zrobić. Wtedy poznałam smutną, zgłoszoną kobietę, która od życia niewiele oczekiwała. Nie było w niej tej energii, szaleństwa i złośliwości znanych mi z lat studiów.

Życie na wsi zniszczyło Ankę. Powinna zostać żoną artysty lub naukowca. Powinna mieszkać w metropolii blisko teatru i filharmonii. Powinna czas spędzać w bibliotekach. Powinna...

Los postawił na jej drodze wiejskiego urzędnika, którego pokochała tak mocno, że zrezygnowała z całego swojego umiłowanego świata sztuki. Dała się zamknąć na wsi. Najpierw w Stowięcinie. To były jej najszcześniejsze lata — pełne miłości i szacunku ze strony wybranego mężczyzny.

Ślub był dopiero po kilku latach — dojrzała decyzja dwojga dorosłych ludzi. Po jakimś czasie przeprowadzili się do Potęgowa, a na świat przyszły ich bliźniaczki. Zaraz po tym Anka

musiała się poddać poważnej operacji serca. Gwarancja przeżycia była niewielka, ale wbrew wszystkiemu Anka walczyła. I przeżyła — otoczona miłością męża i troską o dzieci.

Rozpoczęła życie ze sztuczną zastawką serca i... ze strachem. Pojawiał się w jej psychice i rozrastał się latami. Do normalnego funkcjonowania potrzebne jej było ogromne poczucie bezpieczeństwa. Anka dusiła się na wsi. Męczyła ją hipokryzja ludzi, zakłamanie, pijaństwo, ordynarność, prostactwo i bigoteria. Miała świadomość tego, że wieś zahamowała jej rozwój intelektualny. Kiedy usiłowała z kimkolwiek dyskutować o sztuce, słyszała, że buja w obłokach. Anka broniła się rzed schamieniem ucieczką w świat książek. Zamknięta między garami, praniem, zakupami i troską o dzieci broniła resztek swojej osobowości pisząc listy o sztuce i teksty do gazet.

Żeby nie zgłupieć do cna — jak mawiała — zdała egzamin państwowym z języka angielskiego i serio wzięła się do tłumaczeń beletrystyki amerykańskiej.

Czytałam te teksty. Dziś widzę, że Anka wybierała powieści mówiące o losach kobiet zamkniętych, osaczonych. Wdrapywanie się na miejsce tłumacza literatury pięknej trwało kilka lat i było możliwe tylko dzięki pracowitości i uporowi Anki.

Nieznała tłumaczka z Potęgowa doczekała się wreszcie serii ciekawych zamówień wydawniczych. Wyrabiała sobie drogę w zamkniętym klanie warszawskich tłumaczy.

Nie było to zresztą jedyne zajęcie, jakiemu oddawała się z pasją. Należała do liderów ruchu feministycznego w Polsce. Dokonywała przekładów kanadyjskiej literatury i snuła projekty na temat rozwoju tego ruchu. Nie

chciała tępić mężczyzn. Chciała nauczyć dziewczynki, by rosły na partnerki mężczyźni.

Uważała, że nasz system oświatowy jest anachroniczny i dyskryminujący płeć żeńską. Anka miała w sobie mnóstwo tolerancji. Przyznawała ludziom prawo do słabości, pomyłek, krętowni.

Kiedy „życiowi” donosili jej o romansach męża, machała lekceważąco ręką. Gdyby Anka wyrosła w Potęgowie — spralaby rywalkę po gębie i narobiła skandalu na całą wieś.

Ale wyzwolona, tolerancyjna Anka zapraszała kochankę męża na kawę i... przyznawała jej prawo do miłości. Romans trwał na oczach całej wsi. Od teściowej Anka słyszała czasem, że jej syn poślubił się niemal żyjąc z chora kobietą.

Wszyscy się nad Anką litowali, ale nikt jej nie pomógł — ani stróż wiejskiej moralności, ani rodzina. Dramat trwał miesiącami. Anka nie wytrzymała psychicznego napięcia, ponieważ wierzenia, uprzejmej litości wiejskiego środowiska i ciągłych pytań ze strony znerwicowanych dzieci.

W święta Bożego Narodzenia popelniła samobójstwo — rzuciła się pod pociąg. Jakże musiała być samotna w tym dniu, kiedy nie widziała już przed sobą żadnej przyszłości! I w całym Potęgowie nie znalazł się nikt, kto by ją z depresji wyciągnął! Anka — choć pozowała na kobietę niezależną, nigdy nie mogła się pogodzić z losem, który odzierał ją kolejno z tego, co kochała. Na ostatnim ołtarzu — jaki jej pozostał — miłości małżeńskiej złożyła własne życie. Żegnam ją z poczuciem winy, bo nie umiałam jej pomóc za życia. Nie uwierzyłam, kiedy mówiła, że nie warto żyć bez miłości.

Jolanta Nitkowska

Ludzkie, zwyczajne zrozumienie...

Pani Wisia coraz mniej uśmiecha się do ludzi. Chodzi po Kołobrzegu skupiona jakaś, milcząca. Ożywia się wówczas, gdy spotyka siostrę Bożenkę z pokoju zabiegowego.

— To jest jeszcze człowiek! — mówi mi. — Tak delikatnie robi zastrzyki i zawsze zapyta mnie, jak się czuję. A ja rozumiem, że inni chorzy czekają, więc nie rozgaduję się, tylko odpowiadam, że nie jest tak źle, choć ostatnio serce mi dokucza, bo jak ma nie dokuczać?

Pani Wisia otwiera torebkę. Wyciąga chusteczkę i ociera zwilgotniałe oczy. Chętnie przyjmuje zaproszenie na herbatkę z malwy, bo ma w niej smak. Dopiero po trzecim tyku ożywia się i zagryzając „pierniczkami na wagę”, zwierza się, że ludzie teraz to zdzicześli. Strach zaprosić ich do domu, bo obmówią, opiszą...

A jest takie przysłowie: „Nie czyni drugiemu, co tobie niemiłe”, no nie?! Żeby to jeszcze jeden z drugim zastanowił się, że czasem ktoś jest chory, po zawale, gdzie tam! Dobijają człowieka, bo widzi pani, skandal za skandalem goni, za tanią sensacją, za tymi paroma groszami. Dziwić się i nie dziwić.

Dziwić, bo po co przekazujemy sobie znak pokoju w czasie mszy, po co chodzimy na rekolekcje, jeśli słowa o dobroci nie docierają do nas? Kogo chcemy oszukać, siebie? Boga? Nie rozumiem. A teraz to mnie zabolalo, bo zwierzyła mi się stara, schorowana kobieta, której siwe włosy wymykały się spod chustki. Powiedziała mi, że przyjechała z drugiego krańca Polski do Kołobrzegu, do sanatorium, do tego wysokiego „Kombatanta”.

Zależało kobiecie, żeby nie stracić ani jednego dnia z pobytu w uzdrowskim mieście, z zabiegów, no i... z wyżywienia. Emeryturę ma niską. Przez cały rok oszczędzała bilet dany jej ze Związku Inwalidów i Rencistów na pięćdziesięcioprocentową zniżkę na kolej. Myślała tak: jadę daleko a pieniędzy mam mało, więc liczyć się muszę z groszem. I tak uczyniła, jak pomyślała. Dał Bóg, że do Kołobrzegu dojechała szczęśliwie. Mówi, że przeżegnała się, kiedy pociąg ruszył i była pod opieką Stwórcy. Toż wiadomo, że kobiecie nie przyjechała z pustą ręką. Wzięła te sto tysięcy do portfela a i walizkę z ciuchami także. Przyjechała do „Kombatanta”. Oczywiście przed terminem, wcześniej, niż opiewało skierowanie. Rada była ręce umyć. Wyciągnąć się na łóżku, żeby stare kości rozprostować i ten szum w głowie uciszyć. Zawsze taki szum ma, gdy jedzie długo no i nie prześpi się.

Z uśmiechem podeszła do recepcji, a tu jej mówią, że pokoju nie dostanie, jak nie uiszczyć opłaty za dodatkowy nocleg w wysokości 10.000 zł, bo takie jest rozporządzenie dyrektorskie. Ponoć kuracjuszka ta zdenerwowała się. Plamy wystąpiły jej na białej twarzy i ręce poczęły drżeć.

— To co ja mam robić? — zapytała.

— Zapłacić! Takie jest rozporządzenie dyrekcji „Uzdrowskiego Kołobrzeg” i nic na to nie poradzimy. Nawet gdyby pani poszła do dyrektora pana Jacka Łaseckiego! — poinformowano w recepcji.

Stara kobieta wysiadła w fotelu. Rozmyślała, a kiedy odpoczęła, uiszczyła żądaną zapłatę. Otrzymała łóżko. Nawet rąk nie umyła. Tylko rzuciła się na pościel i lży tłumiła. Jak to jest? — myślała. — Toż mój mąż walczył o Kołobrzeg. Dawał Ojczyźnie daninę ze swego życia a teraz nikt już o tym nie pamięta... Pan dyrektor mówi, że kuracjusze „błędnie wnioski wyciągają z nazwy” domu sanatoryjnego. Precz z przywilejami! Tu jest taki sam dom, jak wiele innych.

Ejże, panie dyrektorze! Uczono nas, że nazwa to ważna rzecz. Po to „chrzcimy” ulice, place itd., by hołd oddać zasłużonym ludziom lub przez szacunek dla ich postaw i ofiarności. Po to szkoły noszą imiona, by mały Polak wiedział, kim był Staszic, kapitan Maciejewicz itd. Co znaczy słowo emerytus informują słowniki, podobnie jak termin kombatant. Czasem warto i do nich sięgnąć, do tych książek. Biblioteka w „Kombatancie” zasobna jest w woluminy.

— Pani Wisiu — mówię do zasmuczonej kobiety. — Nie można tak się wszystkim przejmować. Ma pani tyle własnych spraw...

— Kiedy ja tak nie mogę! Nie umiem zawęzić serca. Jestem szczerą i czułą. Ja wiem, skąd bierze się taka złość, taka agresja, proszę pani. Z góry idzie! Taki Sejm na przykład dyskutuje i dyskutuje, czy tym osiemdziesięciolatkom to dać wyższe emerytury, czy im za krzyże płacić, a może tym, co ręce mają niezbyt czyste, podobnie jak sumienia, w ogóle nic nie dać?

Jest może trochę w tym racji. Z drugiej zaś strony, to proszę pomyśleć, ile jeszcze taki osiemdziesięciolatek pożyje, no ile?

Taki pan dyrektor z „Kombatanta” też będzie kiedyś stary, bo czas nie stoi w miejscu. Jaki wówczas przyjmie punkt widzenia, gdy po dalekiej podróży zawita do sanatorium i mu szlaban przed pokojem postawią? A czy w ogóle zastanowił się, że dyktuje dlatego, bo jest ten „Kombatant” i tu przybywają ludzie na leczenie i wypoczynek? Inaczej po co on?

Trzeba wzajemnego zrozumienia. Starzy ludzie mają coś w swej osobowości z dziecka. Wyrządzoną krzywdę przez drugiego człowieka przeżywają w powiększonych rozmiarach. Po co kardynał Glemp w słowie do wiernych pisze o dobroci Nowo narodzonego Jezusa i żebyśmy przykład brali? Po co przed tablicami poległych za Kołobrzeg składa się kwiaty, po co chryzantemy stawia w Dzień Zaduszny czy w Dzień Zwycięstwa? Może to czynność rutynowa, może tak wypada... A mnie chodzi o to ludzkie, zwyczajne zrozumienie. Czy dużo chcę?

Wanda Nelly

Człowiek stateczny i poważny, od lat mieszkający w byłej Bundesrepublik, nasłuchawszy się telewizyjnych opowieści o tym, jak to w Polsce buduje się kapitalizm a państwo troszczy się o rozwój prywatnej przedsiębiorczości, postanowił zrealizować ciche marzenie ostatniego dziesięciolecia i... wrócić do rodzinnego gniazda.

Ale jak na człowieka żyjącego mnóstwo lat na Zachodzie przystało najpierw zdecydował się sprawdzić — czy warto porzucić dobrze prosperujące przedsiębiorstwo w Niemczech i zainwestować w biznes na Wschodzie.

Człowiek zamożny i bezdzielny latami dofinansowywał brata w Gdańsku, któremu pomoc ta wydawała się ciągle niewystarczająca.

W listopadzie ubiegłego roku stwierdził, że dość darowizn; w kapitalistycznej Polsce stworzy bratu warunki — by sam na siebie zarobił. Trafiła się mu (przez zupełny przypadek) okazja kupienia w jednej z hurtowni galanterii czekoladowej — czyli Mikołajków po niewygórowanych cenach. Ponieważ wiedział, że w Polsce nikt nie produkuje czekoladowych Mikołajków — postanowił na



Fot. Jan Maziejuk

Historia czekoladowych Mikołajków

nich zarobić. Napakował czekoladkami dużą ciężarówkę i ruszył... za Łabę.

Pierwszy szok przeżył na granicy. Za czekoladowe Mikołaje kazano mu bowiem zapłacić 40 proc. cła. Dziwił się, że można tak zdzierać na wyrobach przeznaczonych dla dzieci (cło na czekolady jest o połowę niższe), ale bez słowa zapłacił na granicy 35 mln cła i przyjął do wiadomości informację, że jeszcze będzie musiał zapłacić podatek.

Pech chciał, że na granicy przebywał zbyt długo i... miał czas pogadać z kilkoma Polakami, którzy jeździli po towar do Berlina Zachodniego. Otóż, rodacy pukali się w czoło, gdy usłyszeli, że obywatel RFN „dał się państwu naciągnąć na 35 mln zł”. Podali zaskoczonemu człowiekowi kilka recept na omijanie barier celnych. Jedną z nich — szczególnie preferowaną — polegała na stałym przekupywaniu „swoich” celników. Kolega dojechał do Słupska zbulwersowany. Przyjaciół zalał morzem pytań.

— Jak może się Polska bogacić, kiedy jej obywatele nie płacą cła przewidzianego przez przepisy? Jak może być dobrze, skoro nikt nie kontroluje przestrzegania prawa? Jak to możliwe, że Polacy za punkt honoru postrzegają sobie oszukiwanie celników i nie wstydzą się tego, że uszczuplają pieniądze przeznaczone na cele ogólnopństwowe? Gdzie ta okrzykana praworządność i uczciwość?

Pytań było dużo więcej. Późnym wieczorem mocno podenerwowany nieporządkami w Polsce kolega ruszył do Gdańska.

Rodzonnemu bratu zostawił cały ładunek z ciężarówki mówiąc, że teraz w Polsce można już zarabiać na własny rachunek i... wrócić do siebie.

Na początku grudnia ponownie przyjechał do Polski. W Gdańsku okazało się, że brat ani myślał męczyć się sprzedażą towaru. Wykrzychał przybyszowi, że TAKIEJ pomocy nie potrzebuje. Rozczarowany emigrant załadował Mikołaje do samochodu i... przyjechał szukać rozwiązania problemu do przyjaciół w Słupsku.

W taki to sposób ciężarówka z czekoladowym ładunkiem spadła na głowę mojej zagipsowanej do pól uda koleżance i mnie — przypadkowemu doradcy.

Zadziałaliśmy w myśl prawideł chłopskiego rozumu — jeżdżąc po sklepach z tekstem — „kup Pani...”

Mnie rola pomocnika pozwoliła poznać tzw. handlową kuchnię — naocznie i namacalnie. Najkrótsze rozmowy prowadzili właściciele prywatnych sklepów. Oglądali towar, zamawiali niewielkie jego ilości i od ręki dawali dostawcy pieniądze.

W jednym z dużych supersamów wykorzystano, co prawda, brak doświadczenia przybysza znanego Renu i przez ponad tydzień obrabano jego forsa, ale to tylko dobrze świadczy o szefie tej firmy.

Założnie wyglądał handel z PSS. Kierowniczki kilku sklepów chciały kupić towar, ale same nie mogły tego zrobić (z wyjątkiem sklepów wzorcowych, które mają jaką taką samodzielność) — odsyłały dostawcę do obrotu towarowego, za którego pośrednictwem transakcja mogła być zawarta. Mogła, ale jej nie zawarto, bowiem urzędniczka lepiej, niż sklepowe wiedziała, że towaru nie potrzeba.

W jednym ze sklepów kolega musiał prawie zgarniać towar z półek, bo BIURO nie wyraziło zgody na zakup towaru — ku wielkiemu zdziwieniu

kierowniczeki i dostawcy, który się z nią dogadał. Im dłużej trwało „handlowanie” tym bardziej przybyszowi z Niemiec rzędał mina.

Ale najgorsze miał jeszcze przed sobą. Zdarzyło się w usteckich „Delikatessach” (sklep nr 14 na ul. Marynarki Polskiej). Kierowniczka placówki wzięła dość sporą ilość towaru i wystawiono fakturę.

Nie dostał jednak w sklepie gotówki — jak powinien — lecz po pieniądze sympatyczna kierowniczka odesłała go do centrali PHS w Słupsku.

Pojechał tam. Pieniądzy nie wypłacano. Zażądano natomiast atestu na wyroby. Urzędniczka była niezwykle zdziwiona, gdy dostarczył go następnego dnia.

Faktura opiewająca na ponad 6 mln zł nadal nie została zrealizowana.

Urzędniczka powędrowała z nią do gabinetu dyrektora i mój kolega otrzymał papier z powrotem, wraz z adnotacją, która nas obie wprowadziła w co najmniej zdziwienie. Otóż, pieczęć pod tekstem przyłożona przez dyrektora oddziału mgr. Zdzisława Motowidła rozstrzygała co następuje:

„Nikt uprawniony ze strony PHS Słupsk nie uzgadniał transakcji. Odmowa zapłaty” i obok data 12.12.90.

Kandydat na reemigranta przeżył kolejny szok. Jakże to? Przywiózł towar na miejsce. PHS nic nie kosztował ani transport, ani magazynowanie, ani szukanie towaru u producenta. Nie kiwnąwszy palcem przedsiębiorstwo zarobiło spore pieniądze i... odmawia dostawcy wypłacenia należnej mu forsy?

Kolejny pech postawił na drodze mojego kolegi jednego ze stałych dostawców PHS. Człowiek ten zapytał go żartobliwie, czy zapukał do drzwi centrali w Słupsku...nogami. Dlaczego

go nogami? Bo ręce powinien mieć zajęte dźwiganiem prezentów. Nie zapukał. Pojechał do Ustki, gdzie chciał odebrać towar. Okazało się jednak, że sprzedano go już ponad połowę, zaś kierowniczka wystraszyła się adnotacji dyrektora na fakturze dostawcy. Nie mogła pojąć, dlaczego kilka tygodni wcześniej chwalono ją za zakup piwa w puszkach a teraz zakazuje się jej kupna czekoladowych Mikołajków.

Kolega wrócił do Niemiec — ja zaś z ciekawością śledziłam dalszy przebieg sprawy. Któryś z kierowników kazał zdeorientowanej sprzedawczyni oddać pieniądze za Mikołaje z utargu, ale kiedy zamierzała to zrobić, osobiście odwiedził ją dyrektor Motowidło i... zabronił wypłaty.

Na krótko przed świętami kolega wpadł do Polski, by odzyskać swoje pieniądze. Okazało się, że PHS, nie ma zamiaru mu zapłacić, choć towar sprzedano. Wreszcie, po serii wizyt w tej firmie usłyszał, że zostanie ukarany — forszę przekażą mu czekiem. Wszyscy handlowcy wiedzą — jaką stratą jest dziś taka operacja. (2 stycznia br. pieniądze jeszcze na koncie jego spółki nie było).

W noworocznej rozmowie telefonicznej kolega z Renu oznajmił, że doświadczenie z Mikołajami skutecznie odstraszyło go od powrotu i interesów. Ostrzegł także znajomych, na łamach jednej z nadreńskich gazet ukazał się artykuł opisujący jego perypetie, w którym ilustracją jest kserokopia faktury wystawionej dla PHS w Słupsku wraz z adnotacją poczynioną przez dyrektora i jego pieczęć. Jak sądzę — na jednej niemieckiej gazecie się nie skończy, bowiem reakcja Czytelników była zbyt żywa.

Jolanta Nitkowska

NADZIEJA

Zawsze myślałem sobie: jak będę miał dość — to umrę. I kwita. I, jak zwykle, okazałem się niepoprawnym romantykiem chorującym na reumatyzm. Owszem — umrzeć można. Nawet, kiedyś, trzeba. Ale co potem? Przecież nie wypada ot, tak sobie, najbliższych zrobić w przysłowiowego konia. Ja umrę, a wy dysponujcie mną dalej. Cwaniactwo nigdy nie było moją mocną stroną. A szkoda!

Lecz do rzeczy. Ostatni piątek swoją aurą dobił mnie zupełnie. Zwlokłem się z łóżka niczym zbity pies. Miałem powyżej uszu Becketta i Kantora. I nowego prezydenta, i starego, i w ogóle cały świat stał mi w gardle kością. Oznajmiłem swojej sojusznicy, że postanowiłem umrzeć. Jeszcze dzisiaj, najpóźniej jutro. Sojusznica, czyli żona, popatrzyła na mnie jak na wariata i powiedziała abym zszedł z obłoków na ziemię. A kiedy zdjąłem pegazowe skrzydła, podsunęła mi pod nos rachunek opiewający na 10 milionów złotych, to jest koszt pogrzebu i towarzyszących imprez sakralno-artystycznych.

— Chcesz umierać, proszę ci, bardzo, poeta ma do tego największe prawo. Ale forsę na stół. Kto ma największe prawo do śmierci, musi mieć okazały pogrzeb. Takie są reguły gry.

Opadły mi ręce, nie mówiąc już o reszcie. A co gorsze — żona miała rację. I to jak zwykle.

— Bez tej sumy ani mi się waży umierać — rzuciła przez ramię, wychodząc uczyć cudze dzieci. — Straciłeś okazję, to teraz żyj.

Tak! Straciłem okazję. Za komuny łatwiej było umrzeć. I to nie tylko więźniom politycznym czy więźniom sumienia. Nawet szary obywatel łatwiej i taniej mógł wynieść się z tego świata. I nikt go nie żałował. Mówiono tylko tu i ówdzie: pagib Maksim i czort z nim. I koniec. Kropka. Lecz sęk w tym, że kiedy można łatwo umrzeć, chce się bardzo żyć. Chciwość życia bywa wtedy istic zwierzęca. A teraz, kiedy mam ochotę, wielką ochotę spotkać się ze swoim patronem św. Piotrem, to okazuje się, że impreza jest za droga. I bądź tu mądry, szczęśliwy.

10 milionów złotych rozłożyło mnie na łopatki. Bo skąd może poeta wziąć taką chmarę pieniędzy? Wszak z niego nie badylarz.

Spasowałem i odłożyłem imprezę pogrzebową na lepsze czasy. Ale czy dożyję takich? Mam nadzieję — muszę trzymać się nadziei, bowiem ona jest matką poetów i kogo tam jeszcze. Muszę żywić się nadzieją, bo przecież moją świadomość kształtuje poezja, nie zaś byt — dla którego tych marnych 10 mln zł jest po prostu fraszka. Czyli raz jeszcze, choć w sposób pokrętny, sprawdza się powiedzenie: żyć nie umierać!

Piotr Bednarski

DRZAZGA

żarty ● pieszczoty ●
metafizyka ●



Ten człowiek, siedzący okraciem na pompie ssąco-tłoczącej, jest trochę smutny. Przyczynę melancholii stanowi niespełniona nadzieja. Miał bowiem za pomocą tego urządzenia przepompowywać obiecaną Polskę dewizy. Ponieważ strugi mamony płynąć jednak nie chcą — tymczasem tłoczy tymi rurami moc i gówno do pobliskiej oczyszczalni ścieków.

Zdjęcie: Kazimierz Ratajczyk

TANIEC CHODZONY

Łukasz poszedł do Jana. Jan poszedł do Mateusza. Mateusz poszedł do Filipa. Filip przyszedł do mnie, ale nie wyszedł na swoje. Poszliśmy do Stefana. Jego syn poszedł na węgry. Żona do sklepu. Krzysztof do lekarza, Franciszek na emeryturę. Szły zegary. Naród pierwszej zszedł na dziady, a potem poszedł do urn. Nowy prezydent poszedł na calość. „Był nie poszło na noże” — powiedział ktoś w telewizji. Szedł mróz. Szła lepsza przyszłość, góra do myszy, Annasz do Kajfasza. Wziąłem tę humoreskę i poszedłem do redakcji gazety. Lecz mi nie poszło. Gdyż „Idź pan do diabła!” — usłyszałem.

Paweł Szeroki

KROCIPY NA POLSKICH CHODNIKACH

Kultura socjalistyczna spowodowała znaczne rozmnożenie się krocip. Kapitalizm, wbrew założeniom, nie zahamował ich potężnej rozrodczości. Wszelkie ciągi komunikacyjne pełne są obecnie tych uciążliwych dla ludzi istot.

Krocipy, choć tak do nas zewnątrz nie podobne, rozpoznać jest na chodnikach łatwo. To one potrafią iść do przodu patrząc w tył. One zatrzymują się bez ostrzeżenia w tłumie i pochylają nad czymkolwiek wystawiając obszerne zady. Skupiają się też w grupy i dyskutują krocipne problemy na środku chodników oraz przejść. Na przystankach zalepiają wszelkie ścieżynki. Idąc potracając przechodniów i są bardzo zdziwieni, jeżeli człowiek nie usunie się im w czas.

Stąd często odczuwamy do nich żal, gdyż zawadzają, przeszkadzają i nie dają ludziom spokojnie przejść. Taka postawa wobec krocip nie jest słuszną. To biedne istoty, nie posiadające z racji małych mózgów świadomości, że poza nimi w miastach żyje oraz pracuje człowiek. Z tej samej przyczyny nie rozróżniają prawej strony, którą jest się wygodnie poruszać, od strony lewej.

Przeważają krocipy rodzaju żeńskiego, niemniej coraz częstszy staje się krocip, zwłaszcza młody, podobny do wołu.

Nazwa „krocipa” jest złożeniem. Częstka „kro-” pochodzi od krowy.

(lao-tan)

Jeszcze do nabycia inna proza „Więźnia archangielskiego lagru”

„Dla Stefana najważniejszą sprawą było umocnienie nowej władzy i nieprzejednana walka z reakcją, więc i dla mnie to wszystko stało się najważniejsze. Stefan czytał książki Marksa, Engelsa, Lenina i Stalina, więc i ja je czytałam, nawet nie wiedząc dobrze, dlaczego ci ludzie są tacy mądrzy; wierzyłam, że są mądrzy, bo Stefan w nich wierzył. Słuchałam z zapartym tchem na strychu, gdzie mieszkaliśmy, o walce klas, o socjalizmie i kapitalizmie...”

Czesław Kuriata: „Spowiedź pamięci, próba światła”, Pojezierze, Olsztyn 1985, cena zł 160.

(lao-tan)

WSPANIAŁA KOBIETA!

Jechałem pośpiesznie do Warszawy. Naprzeciw wspaniała starsza kobieta. W zasadzie dwie, ale ta druga to nie wiadomo, jaką była, bo tylko słuchała wspanialej.

W zasadzie to tak na oko ona nie wyglądała na wspaniałą. Króciutka czupryna niby na liniejącym zającu, podbródek zwieszający się jak okap, no i brzuch — absolutnie olbrzymi radziecki globus z podczepionymi zmyślnie nogami. Wszystko obciążnięte ciemnozieloną dzianiną, bo chyba ubierała się u tapicera. Wrażenie, rzecz można, niezachęcające.

Poza tym jadła. Ze Słupska do stolicy pochłonęła, choć ładniej byłoby powiedzieć: zeżarła, cetnar cukierków. No, pół puda. Popijała je herbatą z wielkiej plastikowej butelki po soku z owoców kiwi.

Jak widać, gdyby tylko wyglądała jak wyglądała i jadła, małe byłoby szanse, żeby się dowiedzieć, że jest wspaniała!

Na szczęście ssac i popijając bez przerwy opowiadała.

Konkretnie o całej swojej rodzinie. Niewąskiej zresztą, bo jeśli dobrze liczyłem, składającej się z sześćdziesięciu dwóch osób. Albo sześćdziesięciu trzech, jeśli policzyć Tomka. Jakiego Tomka, o tym akurat nie powiedziała.

Otóż wszyscy ci krewni (z wyjątkiem Tomka ma się rozumieć) to pasakudne, parszywe dranie zajmujące się głównie piciem i chorowaniem. Tadek nie pije tak równo jak reszta, bo robi długie przerwy, nawet pięciodniowe i po największym napiciu trzyma styl oraz elegancję, lubi też się często myć, nawet po pijanemu, bo to schludny, czysty człowiek choć też szkarada.

Ci brzydki ludzie nie lubią, ogólnie rzecz biorąc, pracować. Kazik, ten od Bogusi, był w Bawarii i przywiózł tak: telewizor kolorowy, wideo oraz tyśiąc trzysta pięćdziesiąt marek i nadmuchiwana babę z gumy. Od tej pory nie trzyma się żadnej roboty, bo wie jak łatwo zarobić, i śpi z tą gumową. Taka baba, a włosów jej nie brakuje, to najtańsza żona, gdyż na dzień wypuszcza się z niej atmosferę i trzyma złożoną w szafie.

Dlaczego inni nie lubią roboty, wyjaśnione nie zostało.

Natomiast lubią sobie świsnąć różne rzeczy.

Elka po pijanemu ukradła mikser, z takim młynkiem do skręcania kawy. Często nie przyjeżdża, ale zjawiała się po paru latach i rąbnęła ten mikser. Na przepicie.

To wszystko warto wiedzieć, jeśli ktoś chce zrozumieć, dlaczego ta globusowata kobieta jest wspaniała.

A jest.

Bo tamte sześćdziesiąt dwie osoby z rodziny (nie licząc Tomka) to ludzie podli. Przede wszystkim cechuje ich chytrość. Nic nikomu by nie dali. Raczej by zabrali, jak Elka mikser. Poza tym kłótniowość oraz ciągle obmawianie. Różne nałogi. Nieuzasadniona złośliwość. Choleryzm i awanturyzm. Za dużo tego, nawet jak na sześćdziesiąt dwie osoby (nie biorąc pod uwagę Tomka).

Natomiast opowiadająca jest dla nich dobra. Daje im wszystko, kupuje, choćby ten mikser. Zajmuje się nimi. Dzieli się obiadami, bo jak jest zupa na trzy osoby, to i czwarta się pożywi.

Natomiast nie pije z nimi.

Opiekuje się dziećmi oraz starcami z całej rodziny. Oddaje im pieniądze, organizuje pogrzeby.

Owa wielkoduszność nie obejmuje prawdopodobnie tylko cukierków. Ale być może dlatego, że od słodczy zepsułyby się rodzinie zęby.

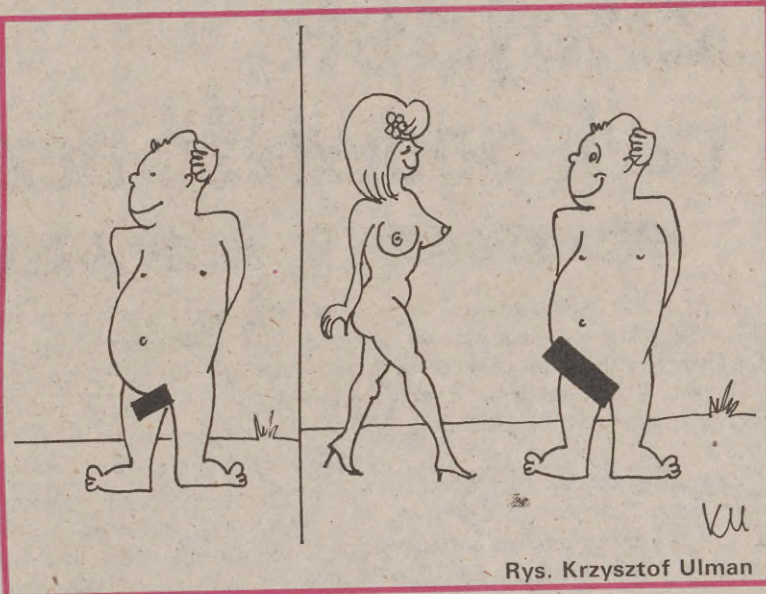
Wspaniała kobieta!

Piszę o Niej dlatego, bośmy wokół otoczeni sobkostwem, egotyzmem oraz obojętnością na człowieka. W trudnych chwilach nie możemy nawet na rodzinę liczyć. Bo wszyscy kochają jedynie siebie!

A przecież nie wszyscy!

Szkoda tylko, że nie spytałem tej wspaniałej kobiety, jak się nazywa? Podałbym w gazecie. Ale tak ładnie mówiła o swojej dobroci, że nie śmiałem jej przerwać natręctwem. Ale jest ze Słupska. Powinniśmy być dumni, że mieszka tu tak wspaniała kobieta!

Anatol Ulman



Rys. Krzysztof Ulman

Nowoczesny dworzec dla wsi

W przedświąteczną niedzielę zwiedziliśmy niedawno otworzony, imponujący europejskością budynek stacji PKP we wsi Słupsk.

Ledwo co zasiane trawniki przed dworcem dzieci wieśniaków porwały już buciarom. W męskiej toalecie po pięknych kafelkach podłogowych płynął z kibla strumień nie wzbudzający zainteresowania dolarowej babci liczącej pieniądze za używanie WC. Kiosk „Ruchu” zaś, mimo olbrzymiego nawалу podróżnych w niedzielę był, jak to na wsi, zamknięty.

Zakładamy się o kosztą wzrostu cen biletów, że do wiosny z pięknego teraz dworca naród tutejszy zrobi odpowiadającą jego gustom stodołę.

(lao-tan)

Co to jest?

Takie wzruszająco smutne, melancholijne jak cieczenie deszczu jesiennego po ciemnobrązowych butwiejących liściach. Takie boleśnie pokurczone jakby się wstydziło swego istnienia, jakby się chciało schować za szafę, jakby wessało samo siebie do malutkiego żołądka. Chorobliwe jakieś mimo zrumienienia, wychudłe i beznadziejnie słabutkie. Trochę większe od majowego chrabąszcza, ale nie tak ładne. Mniejsze od rudej sowieckiej myszy. O tajemniczym zapachu przypominającym ognisko, w którym przynębiająco palą się stare buty polane olejem rzepakowym. Kosztowne.

Cóż to jest zatem?

Taki Kotlet mielony wytwarzany zręcznie w koszalińskim barze „Neptun”, w słupskim „Milutkim” i wszelkich innych.

(lao-tan)

JEDEN DZIEŃ

Gdy się rodziłem wschodziło słońce. Ponieważ zdumiony spytałem „Mama?”, natychmiast posłano mnie do szkół, żebym zaprzestał głupiego indagowania. Tornister zamienił się w aktówkę z dokumentami. Miałem metr osiemdziesiąt wzrostu, żonę, własne mieszkanie i niezłe plany. W okolicy południa słońce stanęło wysoko. Wygrzanym kościom i pełnemu brzuchowi zebrało się na drzemkę. Śniłem coś niesłychanie przyjemnego. Ocknięcie było przykre: wypadły zęby, łysiałem, łamało lumbago. Aktówkę oddałem do rymarza. Stłukłem lustro. Nadszły chmury, wobec czego zrezygnowałem ze spaceru. Ale wciąż pewna myśl nie dawała mi spokoju. Moje dzieci śmiały się ze mnie. I wtedy usłyszałem ironiczny, choć zabarwiony ciepłem, szept: „W porządku, palancie. Nie ty pierwszy, nie ty ostatni. Zwijaj zagle”. Zdążyłem jeszcze dostrzec promienie zachodzącego słońca.

Paweł Szeroki

SAMOCHÓD I KOBIETA

Och, Piotr, proszę, tu nie parkuj

Och, Piotr, proszę, tu nie

Och, Piotr, proszę, tu

Och, Piotr, proszę

Och, Piotr

Och!

Piotr Bednarski

Lech M. Jakób

MAŁDRE GŁUPOTY

Kocham kobiety z trudem, gdyż wciąż na przeszkodzie stają one same.

★ ★ ★ Najłatwiej odrywają się od ziemi lotnicy i poeci. Ale tylko tym pierwszym udaje się lądować na tej samej ziemi.

★ ★ ★ Większość prawd poraża swą oczywistością jedynie ich głosicieli.

★ ★ ★ Jak podają naukowcy, z żelaza rozproszonego w ludzkim organizmie wykonać można jeden gwóźdź. Zastanawiam się, czy aby ów fakt nie stanowi znaczącej aluzji natury.

★ ★ ★ I wśród świni są Petrarki, Einsteiny, Newtony. Naturalnie na świńską miarę.

★ ★ ★ Więcej skromności! Na swoim nagrobku winien być wykuć: pięć miliardów minus jeden. Tylko tyle.

★ ★ ★ Wiercie mi: zawsze lepiej mieć czkawkę, niż nazbyt dobre samopoczucie.

Znajdek, czyli opowieść bez morału

— Pyta mnie pani, czy nie miałam ochoty ukraść wtedy tego dziecka? Dla niego pewnie byłoby to najlepsze wyjście... W naszym domu miałby wszystko, także naszą miłość i troskliwość.

Dziś mogę tylko żałować, że tamtej nocy byłam uczciwa i poszłam na policję. Zresztą, czy mogłam postąpić inaczej? — Ja — kobieta wychowywana zawsze w kulcie dzieci? Minęło już trochę czasu, ale zdarzenia stoją mi przed oczami ciągle żywe...

★ ★ ★

To była bardzo ciepła noc, przełom sierpnia i września. Nie pamiętam już jaki to był dzień, chyba... sobota. Mąż mój przebywał akurat za granicą a ja wybrałam się na kolację do znajomych. Wypiliśmy kilka drinków, wieczór przeciągał się a my nie mogliśmy się nagadać. Wreszcie, po północy ruszyłam do domu. Byłam rozluźniona, wesółą, trochę na rauszu. Mijałam puste ulice, nigdzie żadnego przechodnia... Nagle usłyszałam bardzo dziwny dźwięk — coś jakby kobiecy pisk albo płacz. Rozejrzałam się dookoła. Pusto... Zbliżyłam się do przystanku autobusowego i wtedy usłyszałam wyraźny płacz. Podeszłam bliżej i nie wierzyłam własnym oczom! Na ławeczce siedziało małe dziecko — może roczne, może troszkę starsze... To, co usłyszałam, to nie był dziecięcy płacz — raczej zawodzenie, kwilenie. Dziecko było potwornie przestraszone, zziębnięte i pewnie głodne. Patrzyło na mnie takimi, wielkimi oczami... Pogłaskałam dzieciaczkę i usiłowałam dopytać się — co robi w nocy na przystanku autobusowym? Niczego się nie dowiedziałam — mały płakał i belkotał — mami, babi... Uspokajałam go. Pewnie dość głośno do niego mówiłam, bo z bramy pobliskiego bloku wyszła kobieta w pi-dżamie i szlafroku. Rozeźlonym głosem zapytała, czy to moje dziecko, bo ryczy tu już od wielu godzin. Zaczęłam gwałtownie zaprzeczać, że nie moje, że znalezione... Wtedy kobieta wycofała się w popłochu. Pewnie zamierzała zrugać matkę, ale nie chciała mieć kłopotów, gdybym — nie daj Boże — poprosiła ją o pomoc. Zostaliśmy sami na przystanku. Zrobiło mi się żal tego małego szkraba. Wzięłam go na ręce a on przywarł do mnie mocno. Zsiusiany był dokumentnie cały, ale co miałam zrobić — udawałam, że nie czuję tego. Dźwigając małego, ruszyłam na postój taksówek. Stał tam tylko jeden samochód. Musiałam pewnie podejrzanie

wyglądać — podchmielona z dzieckiem na rękę. Taksówkarz przyjrzał mi się dokładnie i powiedział, że... nie pojedzie... Pomyślałam, że pewnie wyglądam na porywaczkę. Zaczęłam coś bezładnie opowiadać o dziecku, a mężczyzna zażądał dowodu osobistego. Gorączkowo szukałam go w torbie. Nie znalazłam — jakby na złość, tym razem go nie miałam. Facet zatrasnął drzwi. Nie pozostało mi nic innego — jak wrócić na przystanek. Kiedy tam dochodziliśmy — mały nagle się ożywił. Kurczowo chwycił mnie za rękę i pociągnął do budynku za przystankiem. W narożnej klatce schodowej weszliśmy na pierwsze piętro. Zadzwoiłam. Cisza! Pukałam do drzwi. Nikt nie otwierał! Postąpiłam chwilę pod drzwiami. Właśnie wtedy wszedł do klatki schodowej jakiś mężczyzna. Zapytałam, czy nie zna tego chłopczyka. Nigdy go tu nie widział. Dlaczego dziecko pokazało drzwi na pierwszym piętrze? Byłam zmęczona i zrozpaczona. Z tym obcym człowiekiem zdecydowaliśmy, że trzeba jechać na policję. Była już druga w nocy. Na posterunku przyjęto nas grzecznie, ale policjanci nie bardzo wiedzieli — co począć w środku nocy z maleństwem. Zaproponowali, bym go na razie wzięła do domu, a oni

poszukają rodziców. Chłopczyk znowu zaczął płakać. Czuł się w miarę bezpiecznie tylko na moich rękach, a ja już nie miałam siły go dźwigać. Zawieziono nas do domu. Mały uspokoił się, zainteresował się chomikiem. Dałam mu jeść i po chwili spokojnie zasnął. O czwartej rano policjanci przyjechali po mnie i stwierdzili, że trzeba odwieźć malucha do Domu Małego Dziecka. Mały przytulił się do mnie, kiedy go znosiłam na rękach. Spał spokojnie w policyjnej karetce. Kiedy dojeżdżaliśmy, coraz bardziej się denerwowałam. Przywitała nas zaspana pielęgniarzka. Wniosłam dziecko na salę, gdzie w łóżeczkach leżały zwinięte ciała-kłębuszki. Ten widok był dla mnie szokiem. Chciałam uciekać, zabrać małego z powrotem... Żałowałam, że zgłosiłam policji o jego istnieniu. A on był znowu przerażony. Widocznie nerwy dzieciaczka już więcej nie mogły wytrzymać, bo zwymiotował mi na bluzkę. Mnie też nerwy wysiadły... Nie mogę mieć własnych dzieci, choć wiele lat się leczyłam i przeszłam cztery ciężkie operacje. Wtedy na tej salce z malutkimi sierotkami przeżywałam podwójny dramat. Chciałam krzyczeć — dlaczego ja nie mam dziecka, choć tak bardzo go oboje z mężem prag-

niemy?! Dlaczego tutaj leży tyle dzieciaków pozwijanych w kłębuszki, które matki porzuciły?! Rozplakałam się z tego wszystkiego. I wtedy właśnie przyszedł policjant, powiedział, że odebrał w samochodzie meldunek — znaleziono rodziców. Małego już przebrano w suche, czyste ciuszki. Teraz wrzucono do woreczka foliowego jego brudne ubranie i... znowu go zabraliśmy. Była już szósta rano. Narastała we mnie wściekłość — jak bym dopadła tę, wyrodną matkę — zatłukłabym bez litości!!! Na posterunku ją zobaczyłam — szczupłą, młodzieńką, niby zapłakaną, ale nie odniosłam wrażenia, żeby przeżywała zaginięcie dziecka. Była podpita. Policjanci dobrze znali ją i jej męża. Wzięła małego i... nawet nie powiedziała — dziękuję... Zmroził mnie jej brak odpowiedzialności o losy tego dzieciaczka. Byłam pewna, że to nie pierwszy raz zdarza się taka historia.

Policjanci zaopiekowali się mną życzliwie. Jeden dał mi własną koszulę, bo moja bluzka była bardzo mokra i zabrudzona. Rano trafiłam wreszcie do domu. Życzałam tym wszystkim nieobliczalnym matkom, żeby choć raz trafiły do szpitala i popatrzyły na cierpienie kobiet, które niczego tak bardzo nie pragną — jak urodzenia dziecka. Może by to nimi wstrząsnęło? We mnie ta noc dokonała przełomu. Nie mogłam zapomnieć tych kruszynek z domu dziecka. Mąż mój na razie niechętnie słucha, gdy mówię o adopcji. W tym roku, po raz pierwszy od wielu lat postanowiłam, że święta Bożego Narodzenia spędzimy w domu. Chcę mężowi pokazać — jaki pusty jest nasz dom. Wierzę w to, że teraz zgodzi się na przyjęcie do nas jednego z tych porzuconych malców.

Jolanta Nitkowska



Chcesz porady?
Napisz do nas!

Na mroźne dni

Niskie temperatury, mróz oraz wiatr nie są sprzymierzeńcami skóry twarzy. Jednak racjonalna pielęgnacja może zapobiec odmrożeniom i odmrożeniom, wysuszeniu, złuszczeniu naskórka, pękaniu naczyń krwionośnych. Dbalność o skórę polega nie tylko na stosowaniu środków kosmetycznych. Ważne jest też właściwe odżywianie.

Jak wiadomo podstawową witaminą skóry jest witamina A, znajdująca się w marchwi, burakach, pomidorach, tranie, jajach, maśle, mleku. Witamina ta jest również niezbędna dla zdrowia oczu, jej brak powoduje „kurzą ślepotę”, uporczywe łzawienie oczu, tak często spotykane właśnie w zimie.

Obok potraw zawierających witaminę A, radzę przyjmować przynajmniej przez 6 tygodni witaminę A w kapsułkach lub kroplach. Aby przeciwdziałać odmrożeniom, nie można dopuszczać do przemarznięcia całego organizmu. Toteż podstawowym warunkiem jest zjedzenie przed wyjściem z domu pełnowartościowego śniadania, zawierającego masło, mleko, miód, ewentualnie biały ser czy jaja, a nawet trochę utartej marchewki.

Przed wyjściem na powietrze, skóry nie należy odtłuszczać tzn. pozabawiać jej naturalnej warstwy ochronnej. Rano trzeba myć twarz samą wodą bez mydła, a najlepiej lekko podgrzaną wodą mineralną, która odświeży skórę, ale nie usunie z niej warstwy ochronnej.

Podstawowymi kosmetykami chroniącymi przed mrozem i wiatrem są kremy i to kremy tłuste (dla

skór suchych), półtłuste dla skór mieszanych i normalnych oraz tłustych starszych. Cery młodych dziewcząt, zwłaszcza łojotokowe są wprawdzie mniej wrażliwe na działanie mrozu, lecz też mogą ulec odmrożeniom czy odmrożeniu. Właściwą warstwą ochronną będzie w tym przypadku wazelina kosmetyczna, cienka warstwa euceryny lub oleju parafinowego.

Na cery suche, cienkie, wrażliwe z rozszerzonymi naczyniami krwionośnymi, oprócz kremu trzeba stosować puder sypki, a jeszcze lepiej — płynny. Obok witaminy A wskazane jest dostarczenie organizmowi witaminy C, która wzmacnia naczynia krwionośne skóry i zapobiega zaziębieniom.

Oprócz mrozu i wiatru, należy bronić się zimą przed suchością powietrza — na zewnątrz i w pomieszczeniach wysuszonych przez kaloryfery.

Fatalnie na stan cery wpływa palenie papierosów. Nikotyną przyspiesza starzenie się skóry, która pod jej wpływem staje się cieńsza, o wiele gorzej ukrwiona, o żółtym, nieświeżym kolorze. Natomiast bardzo korzystnie działa na wygląd skóry twarzy zdrowy sen. Śpi się gorzej w dusznym pokoju, lub po zjedzeniu obfitej i późnej kolacji. Ostatni posiłek (i to lekki) powinno się jadać na trzy godziny przed snem.

Okres zimowy sprzyja powstawaniu nadwagi, bo na ogół więcej się wówczas je a mniej uprawia ruchu. Aby do tego nie dopuścić, należy jeść dość często w ciągu dnia, lecz w małych ilościach, ograniczyć tłuszcze szczególnie zwierzęce, węglowodany, solone potrawy, (sól zatrzymuje wodę w organizmie) i wprowadzić codzienną gimnastykę. Aby ćwiczenia nie były nużące, wykonujemy je wraz z rytmiczną muzyką z radia

czy płyty lub taśmy. Gimnastyka spowoduje lepszą przemianę materii, zanikanie tkanki tłuszczowej, lepsze ukrwienie skóry, zapobieganie też zwyrodnieniom kręgosłupa. Ćwiczenia gimnastyczne są szczególnie wskazane dla pań przekraczających... trzydziestkę, gdyż w tym właśnie wieku może nastąpić zwyrodnienie tkanki łącznej zwane „cellulitis” (kalafiorowate uda, pośladki czy plecy), dość trudne do zlikwidowania. Lepiej więc nie dopuścić do powstania tej deformacji.

(opr. hen)

Dbaj o kozaczki!

Kupienie nowych skórzanych kozaczków to prawdziwa inwestycja. Dziś więc kilka rad — jak przedłużyć ich „życie” i dobrą kondycję. Przemoczone, zaraz po zdjęciu z nóg zmyć ciepłą wodą, a jeszcze lepiej wodą z mlekiem lub samym mlekiem, które znakomicie usuwa sól, brud i konserwuje skórę. Wytarte do sucha — wypchać gazetami i ustawić do suszenia z dala od pieca i kaloryfera. W miarę nasiąkania wilgocią gazety wymieniać. Po wysuszeniu, a przed pastowaniem — natrzeć buty cienką warstwą wazeliny, łącznie z podeszwami (jeżeli są skórzane), co ochroni skórę przed twardnieniem, utratą elastyczności i pękaniem. Dopiero po kilku godzinach zapastować i wypolerować.

Kalosze i inne buty gumowe trzeba myć ciepłą wodą i po wytarciu — wyfroterować szmatką zwilżoną gliceryną.

Długie buty utrzymujemy w pionie, zapobiegając przelamywaniu w kostce za pomocą butelki, którą po prostu wstawiamy do buta, gdy z niego nie korzystamy.

Szwedzki Mikołaj po polsku

Gdy rozblysły kolorowe światełka na kilkunastometrowej choince przywiezionej na gdańskie Stare Miasto z Kalmaru (Szwecja) na estradzie pojawili się Mikołaje, którzy przyobiecali dzieciom gwiazdkowe prezenty. Widok pierwszych paczek sprawił publiczność w stan zdziwienia. Napierali na szwedzkich Mikołajów traktując bliżej stojące dzieci. Wreszcie hojnie goście musieli schronić się w Dworze Artusa, gdzie znajdował się sztab organizacyjny imprezy. Nie pomogło. Teraz ludzie zbili się w gromadę, zaczęli kopać w drzwi, posypało się szkło... Szwedzi chylkiem i ze strachem opuścili imprezę, a ponieważ tłum nie ustępował, zdecydowano się rzucić paczki w tłum! Interweniowała policja, chłopcu złamano rękę, połała się krew. W każdej paczce można było znaleźć po... trzy pomarańcze i kilka lizaków...

„Nalot” na giełdę

Ponad stu policjantów w minioną niedzielę przystąpiło do sprawdzania dokumentów i numerów fabrycznych samochodów oferowanych do sprzedaży na giełdzie w Chwaszczynie koło Gdańska. Po zakończeniu akcji okazało się, że na parkingu pozostały trzy „bezpańskie” samochody, wśród nich nowy Mercedes!

Telewizyjny wabik w taxi

Taksówkarze narzekają na brak klientów, dlatego starają się zwać każdego chętnego właśnie do siebie. Właściciel limuzyny Mercedes 240D zainstalował wewnątrz transztorowy telewizor przenośny. Może go jednocześnie oglądać, dzięki podwójnym siedzeniom, nawet pięć osób. Za taki luksus kierowca nie pobiera dodatkowych opłat.

BAY



Napisali do nas

Pisz do was w sprawie, o której niby wszyscy doskonale wiedzą, a jednak...

Stan gospodarczy naszego kraju nie jest najlepszy i nie będzie zadowalający, jeśli jego obywatele nie zrozumieją pewnych faktów.

Po pierwsze: większość uważa, że zarabia za mało w stosunku do cen, żądając podwyżki. Żeby dać podwyżkę trzeba skądś te pieniądze brać. Są na to dwa sposoby. Jeden to dodrukować, jednak niesie to z sobą groźbę pieniądza pustego bez pokrycia w towarze.

Drugi sposób jest realny i praktykowany, żeby dać jednemu trzeba odebrać innym.

Tu przykład. Rolnicy narzekali, że mleko jest za tanie. Dostali więcej, ale jednocześnie trzeba było podwyższyć jego cenę i wszystkich pochodnych wyrobów (masło, sery, słodkie ciasto itd.) w sklepach. I teraz robotnik domaga się by dostał wyższe pobory, gdyż nie starcza mu do pierwszego.

Dostaje tę podwyżkę, ale tym samym rośnie koszt wyrobów, jakie on wykonuje. I następuje kolejna reakcja łańcuchowa. Jeden tryb uruchamia wielką machinę.

Rozumiem, że są ludzie, którym naprawdę trzeba pomóc. Sam zresztą to robię, organizując „BŁĘKITNY LIST”.

W RFN zarabia się dwa piwa na godzinę — usłyszałem kiedyś słowa znajomego.

Zgoda, mogą sobie kupić dwa piwa za godzinę pracy i to w najlepszym gatunku, które u nas kosztuje około 20 tys. za puszkę. Ale czy ludzie Ci, którzy myślą w ten sposób zastanawiają się jak się tam pracuje. Jeszcze kilka lat temu znane powszechnie było powiedzenie „czy się stoi, czy się leży i tak się NALEŻY”.

I to przetrwało w praktyce do dzisiaj.

Serdecznie pozdrawiam
W. Mierzejewski
77-111 Niedarzyno

Upamiętniam, że nie jestem zainteresowany ofertą Pana dotyczącą: „Zagospodarowania lokalu »Studio Nagrania« w Młodzieżowym Centrum Kultury w Słupsku”.

Informuję ponadto, że Komisja Oświaty i Kultury przy Radzie Miasta ma własną koncepcję pracy ww. studia. W koncepcji tej uwzględniony jest interes, zarówno pracowników MCK jak i mieszkańców naszego miasta zainteresowanych sprawnym, profesjonalnym funkcjonowaniem placówek kultury.

Z poważaniem

Prezydent Miasta
wz. podpis nieczytelny
mgr inż. arch. Ryszard Kubacki
Wiceprezydent miasta

Plotki i ploteczki...

Sąd oddalił pozew Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” przeciwko prokuratorowi wojewódzkiemu. Jest to, jak obliczono w sekretariacie sądu 9. sprawa wnieszona przez Zarząd Regionu. Z pewnością od decyzji oddalenia powództwa ZR będzie się odwoływał. Radca prawny ZR musi być nie lada fachowcem, żeby reagować na społeczne zamówienie.

★ ★ ★

W otoczeniu prezydenta (ale w tym otoczeniu z Gdańska) toczy się spór o to, czy wystawić na „zbożną” licytację dawno noszone przez przewodniczącego NSZZ „Solidarność” ubrania.

Jak wiadomo, prezydenta RP ubiera obecnie projektantka Przedsiębiorstwa „Moda Polska”, która w rozlicznych wywiadach dała do zrozumienia, że prezydent lubi wszelkie kolory prócz czerwonego. Dobrze znający sprawy pytają, jak sprzedać na licytacji dres przewodniczącego, w którym łowił ryby, właśnie czerwonego koloru?

★ ★ ★

O zatrudnieniu w charakterze dziennikarza telewizyjnego w Ośrodku TV w Koszalinie ubiega się znana osobistość, która legitymuje się wyraźnymi wadami wymowy. W przypadku jej zatrudnienia proponujemy, aby zajęła się redakcją gazety telewizyjnej. W słowie pisanym te słabości nie będą widoczne, tak jak błędy ortograficzne w mowie radiowej.

★ ★ ★

42-letni Zbigniew R., po odbyciu kary pozbawienia wolności postanowił odwieźć przyjaciółkę, u której przedtem zamieszkiwał. Niestety, zastał tam innego... Na początku dobre manieri nie opuszczały zawiedzionego Zbigniewa R., ale wódeczka wyzwoliła w nim agresję. Najpierw zażądał wydania klucza do mieszkania, a kiedy ich nie otrzymał pochwylił leżący na stole nóż. Na szczęście zaatakowana uchyliła się i ostrze trafiło w futrynę drzwi. Nie koniec na tym. Rozsierdzony sięgnął po siekiere, ale nowy znajomy przyjaciółki zdołał wytrącić ją napastnikowi. Wezwanej policji też się dostało — znieważał ich wulgarnymi słowami, bił i kopał, a nawet będąc już w kajdankach zdemolował radiowóz. Ciekawe czy prokuratorowi też się dostanie?

★ ★ ★

Do niespotykanego w złodziejskim fachu tricku uciekł się pewien kupujący w domu handlowym elblązań. W jednym ze stoisk poprosił o futro i skórzaną kurtkę. Z paragonem udał się w kierunku kasy, a faktycznie sam zastąpił kasjerkę, stemplując kwitek wcześniej przygotowanym stemplem „zapłacono”. W ten sposób stał się posiadaczem cennych towarów, bowiem ekspedientka zbyt późno się zorientowała w tej maskaradzie.



INTERNACKIE NOCE — CZĘŚĆ II

Wychowawczyni

— Chodź, chodź! — wycharczała pożądliwie Gege do chłopaka, którego nie było. — Nabij mnie, wejdź daleko, do końca, do oporu! Tak. Rozrywaj mnie, rozłupuj, rozdzielaj i wypełniaj. Bądź szybki i gwałtowny. Tak, tak. A teraz powolutku, delikatnie, jakbyś tam muskał, jakbyś tam całował. Och, och, kochany. Jaki on cudowny, jaki ognisty, jaki słodki! A ja cię, chłopcze, owiążę nogami, ścisnę udami, ohaczę stopami i przycisnę jeszcze mocniej! Wejdziesz we mnie cały, całutki! Pochłonę cię, zamieszkasz w moim brzuchu i bez przerwy będziesz go pieścić od środka! Ach, oszaleję. Rób, rób! Ach, czuję cię pod piersiami, czuję cię już w gardle! Co za rozkosz!

Ona, Cnotka, musiała to wszystko za drzwiami słyszeć. Stała tam, z uchem przyłożonym do drewna i była pewna, że Gege na środku internackiej zbiorowej sypialni oddaje się jakimś mężczyźnie. Jęki, nagle okrzyki Gege były tak sugestywne, żeśmy wszystkie mogły przysięgać, iż na łóżku Gege chłopak swą ognistą płcią przeszywa ją na wylot, a ona, z nogami rozłożonymi jak u żaby, leżąc na grzbiecie wciska go w siebie i połyka łapczywie dziewczęcym otworem rozwartym niby łakoma gębą.

Biedna wychowawczyni, biedna Cnotka! Jej poczucie obowiązku, by wpaść do ciemnej sali i ukrócić bezwstydną rozwiązłość, zostało zachwiane, bowiem wibrujący, ciemny głos Gege podniecał Cnotkę z taką

samą mocą, z jaką wywoływał pożądanie u każdej z dwudziestu trzech internackich dziewczyn.

— A teraz od tyłu! — zażądała Gege. — Chcę być kozą, a ty chłopcze staniesz się koziołkiem! — Chcę być krową, a ty będziesz bykiem. Chcę być klaczą! Tak właśnie. Widzisz, klękam przy łóżeczku, pochylam się, rozstawiam nogi. Powiedz, chłopcze, nie jest że ze mnie piękna klacz? Powiedz, nie chcesz mnie dosiadać? Głośniej powiedz. Chcesz! Mówisz, że teraz mam wielką? Tak, wielką, rozpuchłą, mokrą od pragnienia. Klęknij za mną, połóż dłoń na moim twardym zadzie i wejdź w to niesyte, rozpalone ciało! Nie, nie pomagaj mi ręką! Niech sam znajdzie żywą sibię, niech odsuka przedsiemek, niech się wśliźnie! Widzisz, trafił! On zawsze trafi, wie gdzie mu dobrze, gdzie go oczekują! Och, ukochany, jak dobrze!

Wychowawczyni wtedy nie wstrzymała już swej pożądliwości. Wydało się jej, że to właśnie ona klęczy przy łóżku z nagim rozstrzęsionym tyłkiem, że to nad jej plecami pochyla się chłopak i że to ją jak słodki pocisk przeszywa twarda, gorąca pleć mężczyzny. Westchnęła cichutko i poddała się strasznej przyjemności samotnego orgazmu.

W kilka minut potem nagle skłębila się w niej złość, żal, wstyd, wyrzuty sumienia, nienasycenie, co przemierzawszy się uczyniło mieszanek wybuchową. Pomyślała z satysfakcją, że roznieście wszystkie te młode dziwki

śluchające, jak najbezwstydniejsza z nich odbywa stosunek we wspólnej sypialni. Z przebiegłością rozwścieczonej żmii nacisnęła na klamkę, by otworzyć drzwi, wpaść do środka, zapalić światło i zdemaskować rozpustę!

Wiedziała, że to Gege, gdyż znała jej głos. Dlatego, kiedy rozbłysły żarówki, spojrzała najpierw na łóżko Gege. A Gege leżąca grzecznie pod kocami, jak przykładna dziewczynka, bowiem wszystko działo się w jej wyobraźni. Cnotka oniemiała, potem przeniosła wzrok. Żadna z pozostałych dziewczyn nie spoczywała przykładnie. Ich koszule nocne były zadarte, a te, co nosiły piżamy, pozbawione zostały ich dolnych części. Poza tym co do jednej, samodzielnie lub z jakąś koleżanką, pieściły się.

Tuż obok stojącej w szoku Cnotki długa, szczupła Wisia z uniesionymi w górę nogami posiadała dłoń wdartą we własne krocze mokre od płynących soków. Dalej połączyły się ze sobą Ewelina zwana Pączkiem oraz Jasia. Wyglądało to nawet zabawnie, bowiem znajdowały się na czworakach i były ze sobą zetknięte pośladkami. Spinal je podłużny, przedmiot, którego końce znajdowały się w każdej z nich. Były jednocześnie chłopakiem i dziewczyną. Dalej, siedząc lub leżąc a także kucając z rozchyłonymi mocno udami, inne sprawiły sobie przyjemność dzierzonymi w dłoniach kręconymi świeczkami. Dwie pary ułożyły się z twarzami naprzeciw swych podnieconych płci. Agatka zaciekle dosiadała poduszki.

— Dziwki! — krzyknęła wzburzona Cnotka. — Ja z wami zrobię porządek!

Od momentu zapalenia światła panowała cisza. Nagle rozległ się spokojny, rzeczowy głos Gege:

— Pani profesor! Założę się, że pani także ma moko w majtkach! A to by znaczyło, że jest z pani cholerna hipokrytka! Sprawdźcie to, dziewczyny!

Rzuciło się kilka nie myśląc, a i tak nikt by w podobne zachowanie się nie uwierzył. Zatkąły Cnotce usta, zdarły spodnie i osunęły majty.

— Zmoczone jak w łaźni! — wykrzyknęła Dorotka. — A tę dolną buźkę jeszcze ma rozdziawioną!

Ryknęłyśmy śmiechem.

Cnotka była starą panną, prawie trzydziestopięcioletnią. Chuda, długa, ostra. Nagle zrozumiałyśmy, jaka jest biedna i dlaczego tak dziewczyn nienawidzi.

— Zostajesz z nami, Cnotka — powiedziała Gege. — Dziewczyny, trzymać ją i gasić światło!

Bo i cóż mogła nam Cnotka uczynić?

Po ciemku przywędrowały do niej lesbijki i zaczęły pieścić.

— No, chłopcze — powiedziała Gege — jestem nasycona. Teraz chcę, byś to zrobił naszej Cnotce, wypełnił ją od szparki po górne usteczka! Prawda, że chcesz? Podnieca cię ta możliwość: po jednej druga, po uczennicy nauczycielka! Sterczy ci już do niej, pręż się, gotuje! A Cnotka już nóżką rozsuwa, już mięknie puchnąc, już rozwija nieużyteczne wargi!

Cnotka jęknęła i przestała jej zamykać gębę. Wiedziały już, że wychowawczyni pragnie tego nieistniejącego chłopaka. Wyglądały zresztą jej mizerne piersiątko, wymuskały podbrzu-

sze, wycalaowały szczupłe uda. Język którejś dotknął najwrażliwszego miejsca w jej kroczu. Podała się przyjemności, zaczęła czekać na rozkosz.

Kiedy Gege kazała temu chłopakowi wbić, któraś wsunęła jej tam palec. Cnotka zawyla jak uszczęśliwione zwierzę. Jej miłośnica poczęła poruszać palcem w przyspieszonym rytmie zbliżenia cielesnego.

— Pięknie ją kochasz, chłopcze — pochwaliła Gege. — Zaczynam jej zazdrościć! Bierzesz ją namiętniej aniżeli mnie! W twoich oczach widzę straszną rozkosz. Tak, rób jej! Za wszystkie czasy, za stracone lata! Pieść, kochaj, dotykaj, jedź ją!

Cnotka wyła coraz głośniej. Kiedy Gege rozkazała, żeby kobietę jadł, zacerpnęła powietrza i pogrzyła się w gwałtownym orgazmie.

Głośno manifestowana przyjemność wychowawczyni sprawiła dziewczyny w szal. Przyspieszyły swoje pieszczoty i jedna po drugiej wpadały w halaśliwą rozkosz zbiorowej orgii w sypialnianych ciemnościach. Nie istnieje większa rozkosz jak wtedy, przy fascynującym głosie Gege oraz tym chłopaku, którego nie było, chłopaku łączącym się z Gege a potem z wigorem biorącym biedną Cnotkę.

Od tej nocy wychowawczyni stała się jedną z nas, uczestniczką przyjemnego spisku, zaspakajaną fizycznie przez wyobraźnię i sugestywny głos Gege opowiadającej o doznaniach płciowych. W tych ciemnościach, w których gromada dziewczyn zbiorowo grała na swych młodych, żywych instrumentach coraz bardziej wprawnymi palcami lub przedmiotami przypominającymi narządy chłopaków, a także ustami i językami, gdy idzie o lesbijki.

Spytałyśmy Cnotkę, czy marzyła kiedyś o specjalnych pieszczotach mężczyzny? Trudno ją było skłonić do wyznania lecz w końcu uległa.

— Czytałam — powiedziała drżącym głosem, że jest wielu, którzy pragną kobiety i nie mogą pożądania zaspokoić, bo są samotni, nieśmiały albo brzydki. Ja bym chciała, aby oni skądś wiedzieli, że ja im zawsze dam w każdy sposób!

— To piękne — rzekła Gege. — Ale w jaki sposób ty byś chciała dawać?

— Oparta rękoma o stół lub biurko, nago stojąca z rozwartymi nogami i żeby oni podchodzili z tyłu, kładli gorące dłonie na moich biodrach i przejmująco wchodzili we mnie jeden po drugim, dziesiątkami, nieznani, spragnieni, namiętni. Jeden po drugim. Z rozpalonymi jak stal w ogniu!

— Ilu ich powinno być jednego razu? — spytała Gege.

— Stu — odpowiedziała Cnotka. — Stu oraz jeden, który jeszcze nigdy nie był we wnętrzu spragnionej kobiety!

Gege zrealizowała to jej marzenie. Podchodziliśmy w ciemnościach do wychowawczyni opartej o nocną szafkę i wypinającej szczupłą pupkę. Pieściłyśmy ją grubą świecą a Gege liczyła tych, którzy Cnotkę brali. Wychowawczyni wyła z rozkoszy jak wilczyca dosiadała przez ogromne stado. Gege doliczyła się stu. Potem jeden zrobił to Cnotce z wielką nieśmiałością i subtelnością. Wiadomo, miał kobietę pierwszy raz.

To była dobra dziewczyna, ta Gege.

Róża i Andrzej Nullusowie

Zbliżenia 2 (570)

UWAGA HANDLOWCY I KANDYDACI NA HANDLOWCÓW!

Przedsiębiorstwo Stolarki Budowlanej
w Chełmży, woj. toruńskie

o f e r u j e W a m:

- kioski handlowe (o powierzchni 8 m kw. i 11 m kw.)
- pawilony handlowe (o powierzchni 17 m kw., 23 m kw., 28 m kw. i 51 m kw.)
- stragany (o różnej wielkości i konstrukcji)
- meble sklepowe (przeznaczone do niewielkich obiektów handlowych)

N a s z a d e w i z a t o: solidność, umiarkowane
ceny i uwzględnianie wszelkich życzeń Klientów.

Nasz adres: ul. Trakt 31, 87-140 Chełmża, telefon:
752271 do 73. Telex: 0552449

K-44

Ogłoszenia drobne

Smutek Artur zgłasza zgubienie legitymacji szkolnej oraz biletu PKS Słupsk-Podwilczyn ważny do końca roku szkolnego (30.06.91)

G-246

Kupczyk Zbigniew zgłasza zgubienie legitymacji studenckiej.

G-247

AVISTA — zespół na wesela, zabawy, studniówki. Telefon 14-14-91 po 17.00.

G-249

Kolus Tomasz zgłasza zgubienie biletu miesięcznego PKS Poblucie-Słupsk.

G-250

Nowakowska Agnieszka zgłasza zgubienie legitymacji szkolnej i biletu miesięcznego PKS.

G-251

Kanapę rozkładaną typ „Ina” tanio sprzedam. Słupsk tel. 275-43.

z-1

Telewizor kolorowy „Elektron” tanio sprzedam. Słupsk, tel. 261-01.

z-2

Jonasz Jan zamieszkały Lisewo gm. Przechlewo zgłasza zgubienie pozwolenia na broń myśliwską seria A nr 172144 z dnia 24.01.1983 r.

G-252



Zapraszam jako LIDER GLOBU od 1973 r. władze, rządy, ambasy ludów: Peru, Meksyku, Afryki, Tajwanu, Chin, Włoch: Rzymu — Turynu — Palermo „Sycylia”. Grecja, Bułgaria...

Poinstruję — zaradzę — od sprzedam rysunki, projekt od: głośników, trzęsień ziemi, szkód..., od powodzi. W godzinach 14.00-16.00 w niedzielę, poniedziałek: 76-270 CHARNOWO nr 13. POLAND

S. nauczyciel, mistrz rolnik, odkrywca II błędu ludów, L.G. Wieczorek Janusz-Stanisław, syn Jana. Zgodnie z Prawem Pana Boga Ojca.

G-248



Pamiętaj o nas!

„Zbliżenia” — ul. Sienkiewicza 20
(pokój 106) Słupsk, tel. 268-58



Napisali
do nas

Westa odpowiada

W dniu 17 kwietnia 1990 r. p. Cz. M. zgłosił w naszym Przedstawicielstwie powstanie szkody — zalanie sufitu w kuchni.

W dniu 19 kwietnia 1990 r. dokonano likwidacji szkody stwierdzając iż zalanie zostało spowodowane przez użytkowników mieszkania, którego głównym lokatorem jest Aleksander Wasiuszko.

W tym samym dniu przeprowadzono rozmowę z Aleksandrem Wasiuszko, który oświadczył iż jest ubezpieczony w Państwowym Zakładzie Ubezpieczeń w Słupsku lecz nie może okazać polisy gdyż „żona gdzieś ją schowała”. W trakcie rozmowy nie wnosił żadnych zastrzeżeń co do winy spowodowania zalania.

Zgodnie z art. 828 paragraf 1 kc przejęliśmy roszczenia, które przysługiwały p. Cz. M. ubezpieczonemu w naszym Przedstawicielstwie. Zgodnie z art. 415 kc do naprawienia szkody zobowiązany jest ten kto wyrządził drugiemu szkodę.

W związku z tym w dniu 21 kwietnia 1990 r. do Aleksandra Wasiuszko

wysłano regres nr 41/90 wzywający do zapłaty kwoty — 40.853 zł (termin płatności 14 dni). Po upływie 16 dni tj. 8 maja 1990 r. otrzymaliśmy pismo Aleksandra Wasiuszko, w którym piśmo iż regres należy skierować do Słupskiej Fabryki Mebli w Słupsku, jako administratora budynku. Pomimo iż w tym stanie mogliśmy już wnieść pozew o zapłatę do Sądu podjęliśmy dalsze działania. Ustalono iż w Słupskiej Fabryce Mebli nie obowiązują odmienne przepisy od tych jakie obowiązują w spółdzielniach mieszkaniowych lub Przedsiębiorstwie Gospodarki Mieszkaniowej. O powyższym, piśmem z dnia 22 maja 1990 r. poinformowano Aleksandra Wasiuszko, w którym to piśmie wyrażnie wskazano, iż niezapłacenie, spowoduje wniesienie pozwu do Sądu. W piśmie tym nadmieniono o paragrafie 83 Uchwały nr 2/90 Rady Nadzorczej SZU „WESTA” z dnia 3 stycznia 1990 r., który stanowi iż w przypadku dokonania ubezpieczenia w terminie 14 dni od otrzymania regresu m o ż n a (fakultatywnie a nie obligatoryjnie) wycofać regres. Oczywiście p. Wasiuszko wykorzystał nasze pismo lecz fragmentarycznie w sposób wygodny tylko jemu. W liście napisanym do redakcji. Cytowany fragment nie odzwierciedla całości co w istotny sposób zmieniło sens pisma. Pomimo otrzymania tego pisma Wasiuszko nie dokonał wpłaty jak również nie ubezpieczył mieszkania w naszym Przedstawicielstwie. Nie dokonał tego pomimo dwóch monitów z dnia 15 czerwca 1990 r. i z dnia 5 lipca 1990 r.

Do dnia 23 lipca 1990 r. oczekiwano na jakąkolwiek reakcję ze strony Aleksandra Wasiuszko.

W dniu 23 lipca 1990 r. wniesiono pozew o zapłatę do Sądu Rejonowego w Słupsku, którego kopię wraz z załącznikami Sąd przesłał do Aleksandra Wasiuszko. Termin rozprawy Sąd wyznaczył na dzień 17 września 1990 r. (Wasiuszko otrzymał wezwanie w dniu 25 sierpnia 1990 r.) Jak obecnie ustalono żona Aleksandra Wasiuszko a nie on, mając informację o terminie rozprawy dokonała ubezpieczenia mieszkania w dniu 4 września 1990 r. w ogóle nie informując pośrednika o toczącym się postępowaniu.

Powyższe ubezpieczenie nie miało i nie mogło mieć żadnego wpływu na wycofanie regresu.

W dniu 17 września 1990 r. na rozprawę stawili się nasz pełnomocnik, czego nie uczynił pozwany. W tym stanie zgodnie z art. 339 kpc Sąd wydał wyrok zaoczny zasądając na rzecz naszego Przedstawicielstwa kwotę — 40.853 zł wraz z ustawowymi odsetkami od dnia 24 sierpnia 1990 r. oraz kwotę 5.000 zł tytułem zwrotu kosztów procesowych. Wyrokowi Sąd nadał rygor natychmiastowej wykonalności. Zgodnie z art. 343 kpc wyrok doręczono Aleksandrowi Wasiuszko wraz z pouczeniem o środkach zaskarżenia.

Na podstawie prawomocnego wyroku w dniu 21 września 1990 r. wezwano p. Wasiuszko do zapłaty zasądzonej kwoty w którym to wezwaniu wyraźnie podano iż niedokonanie zapłaty spowoduje skierowanie

sprawy do komornika, tym samym wzrost kosztów. Po kilku dniach do naszego Przedstawicielstwa zgłosiła się Pani Wasiuszko a nie Pan Wasiuszko, jak podaje w liście. W czasie mojej nieobecności interesantów przyjmował nasz pełnomocnik. Jak ustalono w rozmowie z pracownikami w tym i wymieniona p. Krystyną P. Pani Wasiuszko (a nie jej mąż) podeszła do pełnomocnika z piśmem żądającym zmiany wyroku. Pomimo tłumaczenia, iż nie może zmienić wyroku sądowego do czego przecież nie jest upoważniona, Pani Wasiuszko wychodząc oświadczyła, iż nie zapłaci żadnej kwoty. Po jej wyjściu na korytarzu przy drzwiach znaleziono rzucone lub położone pismo, które uprzednio miała w ręku.

Jak wynika z powyższego nie będąc w Przedstawicielstwie nie mogłem rozmawiać z Panią Wasiuszko a tym bardziej z Panem Wasiuszko a już w ogóle rzucać piśmami. Pomimo niezbyt kulturalnego zachowania się Pani Wasiuszko oczekiwano na zapłatę.

Dopiero w dniu 19 października 1990 r. (ponad 1 miesiąc od uprawomocnienia się wyroku) nadano bieg sprawie kierując wyrok do komornika, który podjął stosowne czynności egzekucyjne. Na pobraną Aleksandrowi Wasiuszko kwotę — 167.746 zł składa się żądana kwota — 40.853 zł wraz z ustawowymi odsetkami, koszty procesowe oraz koszty postępowania komorniczego.

Na potwierdzenie naszego wyjaśnienia udostępnimy stosowne akta szkody zalania.



10—16 I 1991

CZWARTEK

1
8.00 Dzień dobry
9.00 Wiadomości poranne
9.10 Sto lat
9.20 Domowe przedszkole
9.45 Gliniarz i prokurator (5) — serial kryminalny USA
10.35 To się może przydać
11.55 Aktualności telegazety
Telewizja edukacyjna do 15.55
12.00 Kameleon
12.30 Kronika wydarzeń
13.00 Fizyka: Fale
13.30 Spotkanie z literaturą
14.04 Agroszkola
14.35 Ziemia — nasza planeta
15.05 Kim być?
15.30 „Bogowie, ludzie, zwierzęta” — film dokumentalny
15.55 Program dnia
16.00 Wiadomości popołudniowe
16.20 Dla młodych widzów: Kwant
17.15 Teleexpress
17.35 Spojrzenia
18.10 10 minut
18.10 Tam, gdzie żyją tygrysy (4) — reportaż
18.45 Magazyn katolicki
19.15 Dobranoc: Psi żywot
19.30 Wiadomości
20.10 Gliniarz i prokurator (5) — serial kryminalny USA
21.00 Pegaz
21.30 Interpelacje
22.35 Wiadomości wieczorne
22.55 Jazz Jamboree '90
23.35 Język angielski

2
Telewizja śniadaniowa do 11.00
7.55 Powitanie
8.00 Panorama dnia
8.10 Ulica Sezamkowa
9.10 Doktor Ewa — serial TP
10.00 CNN — Headline News
10.15 Magazyn telewizji śniadaniowej
11.00 „Dwaj w jednym domu” — czeskosłowacki film fabularny
12.45 Program dnia
12.50 Przegląd prasy
13.00 Wrocław na antenie Dwójki
14.00 CNN — Headline News
14.15 Szczecin na antenie Dwójki
15.00 Ulica Sezamkowa
16.00 Sporty nieznanne: kickboxing
16.45 „Mapa pogody”
17.00 Spotkanie z Anatolijem Kaśpirowskim
18.00 Program lokalny
18.30 Cudowne lata — serial USA
19.00 Obserwator
19.30 Język niemiecki (10)
20.00 Rewelacja miesiąca: Camille Saint Saens „Samson i Dalila” (opera — akt I)
21.00 Ekspres reporterów
21.30 Panorama dnia
21.45 Sport
21.55 Rewelacja miesiąca: „Samson i Dalila” c.d.
23.35 Rozmowy z Czesławem Miłoszem — „Zagary”
23.50 Komentarz dnia
23.55 CNN — Headline News

PIĄTEK

1
7.40 Express gospodarczy
8.00 Dzień dobry
9.00 Wiadomości poranne
9.10 Domowe przedszkole
9.35 „Flaming przynosi szczęście” — estoński dramat społeczno-obyczajowy
10.25 Szkoła dla rodziców
11.55 Aktualności telegazety
Telewizja edukacyjna do 15.55
12.00 „Nemrik” — film dokumentalny
13.00 Fizyka dla humanistów
13.30 Galeria świata: Ermitaż (6) — „Portret rzymski”

14.00 Agroszkola
14.30 Język angielski (18)
15.00 Ministerstwo Edukacji Narodowej informuje
15.05 „Realizm w malarstwie polskim” — film dokumentalny
15.15 „Symbolizm w malarstwie polskim” — film dokumentalny
15.30 Arka Noego: „Puszcza zębora”
15.55 Program dnia
16.00 Wiadomości popołudniowe
16.10 Wideo-Top
16.20 Dla młodych widzów: Lizak
16.45 Dla dzieci: Ciuchcia
17.15 Teleexpress
17.30 Raport
17.55 10 minut
18.05 Odbicia (3) — serial polski
19.00 Od „Kapitału” do kapitału
19.15 Dobranoc: Bouli
19.30 Wiadomości
20.10 „Ucieczka” — polski film fabularny
21.10 Kinomania
21.55 Studio Sport
22.25 Weekend w Jędrzynie
22.35 Wiadomości wieczorne
22.50 Panorama światowego sportu

2
Telewizja śniadaniowa do 11.00
7.55 Powitanie
8.00 Panorama dnia
8.10 Ulica Sezamkowa
9.10 Doktor Ewa — serial TP
10.00 CNN — Headline News
10.15 Magazyn telewizji śniadaniowej
11.00 „Chodź ze mną” — węgierski film fabularny
12.50 Crime story (28) — serial USA
13.40 Express gospodarczy
14.00 CNN — Headline News
14.15 Program dnia
14.20 Przegląd prasy
14.30 Czas akademicki
15.00 Ulica Sezamkowa
16.00 W labiryncie — serial TP
16.30 Wzrockowa lista przebojów Marka Niedzwieckiego
17.00 Noce i dnie (6): „Miłość” — serial TP
Program Regionalny do 19.00
19.00 Obserwator
Program Regionalny do 21.30
21.30 Panorama dnia
21.45 Sport
21.55 Crime story (28) — serial USA
Program regionalny do 23.05
23.05 Obrazy, słowa, dźwięki
0.05 Komentarz dnia
0.10 CNN — Headline News

SOBOTA

1
7.00 Program dnia
7.05 W sobotę rano
7.50 Tydzień na działce
8.20 Piłkarska kadra czeka
8.35 „Ziarno” — program Redakcji Katolickiej dla dzieci i rodziców
9.00 „Wiatrak” — magazyn dla dzieci i młodzieży oraz „Było sobie życie” (5) — „Krew” — serial animowany prod. USA
10.40 „Na zdrowie” — program rekreacyjny
11.00 „Żołnierz nieznan” — wojskowy program publicystyczny
11.25 Wędrowki dalekie i bliskie „Malaw wędruje na południe” — film dokumentalny
12.00 Aktualności telegazety
12.05 „Życie” — magazyn ekologiczny
12.35 „Prezydenci” — Ronald Reagan
13.35 „Laboratorium” — Wokół wody
14.05 „W kinie i na kasie”
14.30 Walt Disney przedstawia: film fabularny
16.00 „Siódemka” w „Jędrzynie” — francuski program satelitalny
16.25 „Telewizja z podziemia”
17.15 Teleexpress
17.35 Studio Sport — MŚ w narciarstwie alpejskim
17.55 „Z kamerą wśród zwierząt” — „Podwodny świat”
19.15 Dobranoc: „Opowiadania Muminków”
19.30 Wiadomości
20.10 „Miłość i nienawiść” (2 ost.) — film fabularny prod. kanadyjskiej

22.15 Sportowa sobota
23.05 Wiadomości wieczorne
23.30 „Mgła” — film fabularny prod. USA (horror 86 min) reż. John Carpenter wyk. Adinne Barbean Jamie Lee Curtis, Halbrook

2
7.25 Kaliber — magazyn wojskowy
7.55 Telewizja śniadaniowa
7.55 Powitanie
8.00 Panorama dnia
8.10 Magazyn telewizji śniadaniowej
8.35 „Tele-narty”
9.05 Magazyn telewizji śniadaniowej
9.15 „Benny Hill”
9.45 Magazyn telewizji śniadaniowej
10.00 CNN — Headline News
10.15 Magazyn telewizji śniadaniowej
10.40 „Cudowne lata” — serial prod. USA
11.05 „W świecie ciszy” — program dla niesłyszących
11.25 Program dnia
11.30 „Rodzina Brettów” (14) — serial prod. angielskiej
12.30 Zwierzęta świata — Super-czułe zmysły (2) — zmysł wzroku
13.00 5-10-15 — program dla dzieci i młodzieży
14.00 „Kusza” (3) — „Mały żołnierz” — serial prod. USA
14.30 Piękne i nieznanne: „Nad Krućnią” — reportaż
15.00 „Dobrana para” — program rozrywkowy
15.30 W kontakcie z gwiazdami
16.35 Strefa mroku — serial prod. USA
16.55 Godzina z Ewą Dałkowską
18.00 Program lokalny
18.30 Benny Hill — program rozrywkowy
19.00 Obserwator
19.30 Galeria 37 milionów — Muzeum Sztuki Współczesnej w Hunfeld
20.00 Rossini i Beethoven w Filharmonii Narodowej wyk. orkiestra kameralna „Sinfonia Warszavia” dyryguje Volker Schmidt-Gartenbach
21.00 Co czytać
21.30 Panorama dnia
21.45 Słowo na niedzielę — ks. Janusz Pasierb
21.50 „Rodzina Brettów” (14) — serial prod. angielskiej
22.40 Przegląd muzyczny
23.00 Rozmowy bez sekretów Oprah Winfrey show
23.55 CNN — Headline News

NIEDZIELA

1
7.00 „Witamy o siódmej”
7.30 „Kraj za miastem”
7.55 „Po gospodarsku”
8.10 „Od niedzieli do niedzieli”
8.55 Program dnia
9.00 Dla młodych widzów: „Telerek” oraz film z serii „Niebezpieczna zatoka”
10.30 „Przerwana cisza” (4) — film dokumentalny prod. hiszpańskiej
11.00 „Notowania, czyli co się oplać rolnikowi”
11.25 Telewizyjny koncert życzeń
12.10 „Miasto bez wojska” — program wojskowy
12.30 Teatr Młodego Widza: „Skarby i upiory, czyli hrabia opętany” reż. Maciej Wojtyłko, wyk.: Jan Peszek, Anna Polony, Beata Paluch, Beata Rybotycka
14.05 Magazyn Morze
14.25 Spacer po Lwowie — reportaż
14.50 Pieprz i wanilia z wiatrem przez świat „Już widać dom”
15.35 Telewizyjny Teatr Rozmaitości Halina Kwiatkowska, Ewa Otwinowska — „Ogłoszenie matrymonialne”, reż. Janusz Bukowski, wyk.: Irena Kwiatkowska, Wojciech Pokora, Ewa Wawrzon, Adrianna Biedrzyńska
16.50 Telewizjer
17.15 Teleexpress
17.35 Program rozrywkowy
18.05 Magazyn sportowy — MŚ w narciarstwie alpejskim — slalom specjalny
19.00 Walt Disney przedstawia: „Chlip i Dale” (2)
19.30 Wiadomości
20.10 „Wszystkie drogi prowadzą do domu” (1) — serial prod. włoskiej

21.40 7 dni — świat
22.10 Sportowa niedziela
23.10 Wiadomości wieczorne

2
6.40 Powitanie
6.45 Panorama dnia
6.35 Przegląd tygodnia (dla niesłyszących)
7.30 Film dla niesłyszących „Wszystkie drogi prowadzą do domu” (1) — film fab. prod. włoskiej
9.10 Jutro poniedziałek
9.30 Program lokalny
10.00 CNN — Headline News
10.15 „Diabelski młyn” — reportaż
10.45 Czmielek '90 — reportaż
11.15 „Numer” — film dokumentalny Grzegorza Skurskiego
11.45 Express Dimanche
12.00 Program dnia
12.05 Polska Kronika Filmowa
12.15 „Jeśli się znów spotkamy” — serial prod. angielskiej
13.15 100 pytań do...
13.55 Maciej Niesiołowski — z batutą i humorem
14.15 Kino Familijne: „Bracia z wyboru” (5, 6) serial prod. kanadyjskiej
15.05 Kontakt TV — Archiwum kontaktu
16.05 Podróże w czasie i przestrzeni „Wspólny Rynek” (11) — Wielka Brytania — serial dokumentalny prod. angielskiej
17.00 Studio Sport — MŚ w pływaniu
17.30 Blżej świata
18.30 Losowanie nagród Teletomboli
19.30 Konstrukcja w procesie — reportaż
20.00 Ida Haendel — muzyczna podróż — film dokumentalny prod. angielskiej
21.00 Wrocław na antenie „Dwójki”
21.30 Panorama dnia
21.45 „Jeśli się znów spotkamy” — serial prod. angielskiej, reż. Charles Jarrot, wyk.: Michael Jork, Lucy Gutteridge Mia Sara, Courtney Fox
22.40 Uśmiech z Galicji
23.10 Sylwia Plath „Trzy kobiety” widowisko poetyckie, reż. Barbara Sałacka, wyk.: Anna Romantowska, Daria Trafankowska, Ewa Salecka
0.40 Komentarz dnia
0.45 CNN — Headline News

PONIEDZIAŁEK

1
13.25 Aktualności telegazety
13.30—15.55 Telewizja edukacyjna
13.30 Spotkania z literaturą — Stragan z rymami, czyli współczesna poezja dziecięca
14.05 Agroszkola — Mechanizacja dojenia
14.35 Język francuski (15)
15.05 Sezam — jak w kalejdoskopie — magazyn popularnonaukowy
15.30 Uniwersytet Nauczycielski — Nieobecne dyskursy
15.55 Program dnia
16.00 Wiadomości popołudniowe
16.10 Wideo-Top
16.20 LUZ — program nastolatków
17.15 Teleexpress
17.35 Encyklopedia II wojny światowej
18.00 10 minut
18.10 „Czarne chmury” (2) — serial TP
19.15 Dobranoc: Przygody Bolka i Lolka
19.30 Wiadomości
20.10 Teatr TV na świecie Allan Ayckbourn — „Droży nieobecni” reż. Michael Simpson, wyk.: Maureen Lipman, Tom Courtenay, Julia McKenzie
21.40 W Sejmie i w Senacie
22.10 Ring-Buddy Green — program rozrywkowy
22.55 Wiadomości wieczorne
23.20 Język niemiecki (11)

2
13.30 Powitanie
13.35 Przegląd prasy
13.45 Antena Dwójki
14.00 CNN — Headline News
14.15 Konkurs 5 milionów
15.00 Zbliżenia, czyli to i owo o filmie
15.30 Capital City — serial prod. angielskiej

Zbliżenia 2 (570)

16.30 Widziane z Gdańska — program publicystyczny
 16.45 Ojczyzna — polszczyzna
 17.15 Rewanż ofiermy — film fabularny prod. USA (1985 r. 46 min) reż. James Scott wyk.: Jon Rothstein, Adelph Caesar, Marisa Berenson
 18.00 Program lokalny
 18.30 Przegląd PKF
 19.00 Obserwator
 19.30 Język angielski (11)
 20.00 Auto-moto-fan-klub
 20.30 Jedność z nakazu — reportaż Wojciecha Worotyńskiego
 21.00 Telewizja łagodzi obyczaje — reportaż Niny Makowieckiej
 21.20 Auto-wideo
 21.30 Panorama dnia
 21.45 Sport
 21.55 Capital City — serial produkcji angielskiej
 22.50 Nowy Jork — dolar i marzenie — reportaż Włodzimierza Syty
 23.45 Komentarz dnia
 23.50 CNN — Headline News

WTOREK

1
 8.00 Dzień dobry — poranny magazyn różnorodności
 9.00 Wiadomości
 9.10 Domowe przedszkole
 9.35 „Tydzień na opak” (1984 r.) — komedia prod. czechosłowackiej
 11.55 Aktualności telegazety
 12.00—15.00 Telewizja edukacyjna
 12.00 Muzyka — Z czego składa się piosenka
 12.30 Na legionowym szlaku — praca służba ojczyźnie
 13.00 Chemia — Charakterystyka metali. Litowce
 13.30 Kobiety dwudziestolecia — Maria Pawlikowska-Jasnorzewska
 14.05 Agroszkola — Wybrane wiadomości z materiałoznawstwa
 14.35 Mapa folkloru — Beskid Żywiecki
 15.05 „Jedwabny szlak” (12) — „Dwie drogi do Palmiru” — serial dok. prod. japońsko-chińskiej
 15.55 Program dnia
 16.00 Wiadomości popołudniowe
 16.10 Wideo-Top
 16.20 Dla dzieci: Tik-Tak
 16.50 Kino Tik-Taka: „Misia Yogi wyprawa po skarby”
 17.15 Teleexpress
 17.35 10 minut
 17.45 Portrety „Starszy brat Bronisław Piłsudski” — film dok.
 18.45 Spin — magazyn popularno-naukowy
 19.15 Dobranoc: Hej, Bun-Bu
 19.30 Wiadomości
 20.10 „Max i Halena” — film fabularny prod. USA (1983 r. 90 min) reż. Philips Savielle. wyk.: Trast Williams, Alice Krige, Martin Landau
 21.45 Teraz — tygodnik gospodarczy
 22.15 „Stalin” (2) — „Dyktator” — film dokumentalny prod. angielskiej
 23.15 Wiadomości wieczorne
 23.40 Język francuski (9)

2
 7.55—11.00 Telewizja śniadaniowa
 7.00 Powitanie
 8.00 Panorama dnia
 8.10 „Ulica Sezamkowa” — program dla dzieci
 9.10 „Doktor Ewa” — „Porwanie” — serial TP
 10.00 CNN — Headline News
 10.15 Magazyn telewizji śniadaniowej
 11.05 „Akademia wojskowa, czyli między nami kadetami” — komedia prod. USA reż. Neal Israel. wyk.: Keith Gordon, Wally Ward, George Clooney
 12.40 „Ojciec Honorat Koźmiński” — film dokumentalny
 13.20 Program dnia
 13.25 Przegląd prasy
 13.30 Dookoła świata
 14.00 CNN — Headline News
 14.15 Magazyn ekologiczny
 14.45 Z wiatrem i pod wiatr — magazyn żeglarski
 15.00 „Ulica Sezamkowa” — program dla dzieci
 16.00 Kontakt TV — W kontakcie ze światem
 17.00 National Geographic — poszukiwacz — serial dokumentalny prod. USA
 18.00 Program lokalny
 18.30 Nowenna do Matki Boskiej Nieustającej Pomocy
 19.00 Obserwator

19.30 Język angielski (41)
 20.00 Wrocław na antenie Dwójki
 21.00 Wywiady Ireny Dziedzic — prof. Jerzy Jedlin-Jedliński
 21.30 Panorama dnia
 21.45 Sport
 21.55 „Akademia wojskowa, czyli między nami kadetami” — komedia prod. USA (92 min) reż. Neal Israel. wyk.: Keith Gordon, Wally Ward, George Clooney i inni
 23.25 Kulisy
 23.55 Komentarz dnia
 24.00 CNN — Headline News

ŚRODA

1
 7.40 Express gospodarczy
 8.00 Dzień dobry — poranny magazyn różnorodności
 9.00 Wiadomości poranne
 9.10 Domowe przedszkole
 9.35 Przyjemne z pożytecznym
 9.55 „Dynastia” — serial prod. USA
 11.55 Aktualności telegazety
 12.00—15.55 Telewizja edukacyjna
 12.00 Kryptonim „Klio” — Mikołaj Kopernik
 12.30 Sylwetki historyczne — Stanisław Wojciechowski
 13.00 Człowiek i środowisko — Czy zabraknie powietrza
 13.30 Spotkania z literaturą — Juliusz Słowacki — „Balladyna”
 14.05 Agroszkola — Wybrane wiadomości z maszynoznawstwa
 14.35 Ekonomia dla rolnika
 14.45 Chemia bez tajemnic — Gleba środowiskiem życia
 15.00 Język niemiecki (19)
 15.30 Uniwersytet Nauczycielski
 15.55 Program dnia
 16.00 Wiadomości popołudniowe
 16.10 Kino nastolatów: „Jeden rok w szkole” (3) — serial prod. czechosłowackiej
 16.50 Dla młodych widzów: Sami o sobie
 17.15 Teleexpress
 17.35 System — publicystyka międzynarodowa
 18.00 10 minut
 18.10 Klinika zdrowego człowieka
 18.30 Jakim prawem — O kliencie nabijanym w butelkę — program Danuty Szczerskiej-Lawskiej
 19.30 Wiadomości
 20.10 „Dynastia” — serial prod. USA
 21.05 „Witkacy” — dzieło malarskie — film dokumentalny Grzegorza Dubowskiego
 21.35 Studio Sport — Superliga tenisa stołowego: Polska — Francja
 22.05 Rozmowy w „Res Publice”
 22.40 Wiadomości wieczorne
 23.05 Język angielski (11)

2
 7.55—11.00 Telewizja śniadaniowa
 7.55 Powitanie
 8.00 Panorama dnia
 8.10 Ulica Sezamkowa — program dla dzieci
 9.10 „Doktor Ewa” — serial TP
 10.10 CNN — Headline News
 10.15 Magazyn telewizji śniadaniowej
 11.00 Film fab.
 12.00 Film dok.
 13.40 Express gospodarczy
 14.00 CNN — Headline News
 14.15 Program dnia
 14.30 Publicystyka
 15.00 Ulica Sezamkowa — program dla dzieci
 16.00 W kontakcie z przyrodą
 17.00 „Przychodnia wszelkich dolegliwości” — serial prod. austral.
 18.00 Program lokalny
 18.30 „M.A.S.H.” — serial prod. USA
 19.00 Obserwator
 19.30 Język francuski (9)
 20.00 Światowa scena muzyczna
 21.00 Ze wszystkich stron — magazyn reporterów „Tygiel narodów” — reportaż Włodzimierza Syty
 21.30 Panorama dnia
 21.45 „W labiryncie” — serial TP
 22.15 Sport
 22.25 Telewizja nocą
 23.10 Komentarz dnia
 23.15 CNN — Headline News

Redakcja nie odpowiada za zmiany w programie.



Napisali
do nas

Riposta — „Galeria do odstrzału”

Z wielkim niesmakiem czytałem art. z 29 listopada ubr. nr 48 „Galeria do odstrzału”. Na wstępie słowa uznania dla dyrektora Galerii w Kołobrzegu — pana Jerzego Ściesińskiego. Nie pierwszy to i nie ostatni przykład chamskich podjazdów ludzi, którzy chcą się dorobić na kulturze lub z nią walczyć. To prawda, że jeszcze jest dobry czas dla cwaniaków i krętaczy. Mam cichą nadzieję, że już niedługo to potrwa. Najbardziej przykre jest to, że dotyczy bezpośrednio delikatnej sprawy jaką jest twórczość — coś co powinno pobudzać wrażliwość i chwilę zapomnienia w tym zwirowanym świecie, gdzie na oślepe pędzimy za forsą nawet na kulturze. Dziś mamy ciężkie czasy, w których związać koniec z końcem niełatwo, ale likwidować galerię po to by stworzyć galerię uważam za szczyt głupoty. Dla kupców i handlarzy wystarczą kramy, a od twórczości mówię im precz z łapami. Trzeba mieć pojęcie i duszę, aby rozumieć ramy w jakich winna się poruszać kultura. Są to słowa ostre, ale pozwalają sobie na to, gdyż sam jestem twórcą walczącym przez 11 lat z betonem, aby utworzyć galerię w Łebie. Jeszcze nie wygrałem do końca, ale szlag mnie trafia, kiedy taką działalność traktuje się jak pijalnię piwa czy też kawiarnię. Szmal, szmal po trupach, szmal to motto życiowe wraków ludzkich pozbawionych głębi i wnętrza.

Pewna znajoma chcąc uzyskać przebiecie na działkę usługową — zaproponowała; dyskoteki, kawiarnię, bar oraz galerię w jednym obiekcie. Kiedy spytałem jak to widzi w praktyce — usłyszałem cyt. „to tylko na przebiecie, wiedząc że od lat staram się jako twórca o swoje miejsce na rzeźby i obrazy kolegów. W interesach nie ma kumpli, tak zakończyła rozmowę. A ja twierdząc, że w twórczości i kulturze nie ma interesu na skalę taką jak sądzić można. Czy można kupić ludzkie wnętrza? Może inni tacy jak Pani Leonarda Tuszowa — ockną się w porę i uwierzą, że obraz i rzeźba to nie to samo co frytki i piwo. Mojego oburzenia nie potrafię wyrazić parlamentarnymi słowami. To już koniec świata, kiedy sklepikarze chcą zająć miejsce twórców, handlarze propagować ruch amatorski — być wyrocznią ludzi, którzy posiadają duszę twórczą i co dalej? Decydować jakie prace zawisną w galeriach, co jest na czasie — a może z dopiskiem „Kołobrzeg 91” lub już „Łeba 92”. Proponuję państwu Tuszyńskopodobnym ot-

worzyć prywatną praktykę stomatologiczną lub chirurgiczną. Przepraszam, na tym trzeba się znać, aby nie wyrwać ucha czy też przyszyć portfela do mózgu. Chciałbym dowiedzieć się jakie to prawa wyższe założyły kajdany galernikom eksponującym dzieła sztuki bez względu czy przez „S” czy małe „s”. Ci którzy są zainteresowani handlem chałtury, odsyłam do Poznania — galerii Art Desing, która poszukuje układów z handlarzami. Wielkimi krokami zbliżamy się do Nowego Jorku i Montrealu, a zabawa na czyjś koszt naprawdę nic nie kosztuje. Dziwię się jedynie władzom miasta, które dały się wciągnąć w taką zabawę, mając obraz 45 lat głupich zabaw ze społeczeństwem. Przecież wystarczy błędów, aby się na nich uczyć — po co doświadczać jeszcze raz. Być radnym nie wystarczy umieć pisać decyzje, te czasy minęły — dziś trzeba jeszcze umieć czytać i to szczególnie historię bo sami doświadczyliśmy jej anomalie. Mam przeczucie iż Pan Jerzy był murzynem w dodatku z nomenklatury, to określenie na czasie dla niewygodnych. Przecież nie było mowy w artykule o spółce nomenklaturowej „PZPR und Jerzy ZOO” lecz o poparciu przez Kołobrzesckie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne (czyżby tam zamaskowała się nomenklatura?). Tak to już bywa — murzyn zrobił swoje — murzyn może odejść ew. możemy mu pomóc odejść. Walczyć, organizować, rozpropagować, a hieny czekały na gotowe. Prowadzenie sprzedaży sztuki użytkowej w galeriach uważam nie tylko za wskazane, lecz za konieczne. Pomijam stronę finansową utrzymaniu obiektu. Kontakt z twórczością na co dzień nie tylko w galerii, to tak jak z kościołem, gdzie spotykamy się na modlitwie i nabożeństwach. Mimo wszystko modlimy się i poza kościołem, to pozwala zrozumieć sens naszej wiary. Tak winno być z twórczością i kulturą. Znajomość tematu, wyczuć, coś co nie każdy posiada, oraz predyspozycje i wnętrza aby galeria nie zmieniła się w kramik chałtury — rzemieślników produkujących na zamówienie. A tak naprawdę dlaczego osoby postronne ingerują w sprawy kultury? Czy my twórcy ingerujemy w sprawy kupieckie? Czy powstają dzieła o tej tematyce? Jest to płytkie bez głębi ulotne i szare jak życie bez twórczości. Nigdy za żadne pieniądze nie da się kupić tego świata, który posiadają twórcy, ich waleczności i bezinteresowności.

W przypadku należności za tzw. wierszówkę — proszę wpłacić na konto Galerii w Kołobrzegu od biednego rzeźbiarza z Łeby z dopiskiem „Jurek trzymaj się, gdyż nie jesteś sędzią, to bagno niebawem wyschnie i wyrosną nowe drzewa takie jak Ty, wierzę w to gdyż 11 lat temu puściłem również swoje korzenie w walkę o twórczość.

Rzeźbiarz
 Andrzej Miszczak
 Łeba



HOROSKOP

BARAN (20.3.-21.4.) Większych zmian nic na razie nie zapowiada, wręcz przeciwnie — ugruntujesz swą obecną pozycję zawodową. Możesz więc czuć się bezpiecznie. Jeżeli jednak w połowie roku wzmożesz swą aktywność i wykazesz się kilkoma zgrabnymi posunięciami, to nie wykluczone, że zdołasz „wygryźć” ze stanowiska jednego ze zwierzchników. Warto zaryzykować, znasz się na swojej robocie.

BYK (22.4.-21.5.) Stanowczość, to twoja wrodzona cecha, którą bę-

dziesz musiał rozwijać w tym roku. Tak to jest, gdy zaczyna się kierować grupą — gdy chce się zaistnieć. Rządzenie nie sprawi ci specjalnych kłopotów, o ile nie zapomnisz że „prywatność”, nie znaczy prywatna. Nie bądź skąpy, gdy trzeba docenić nie tylko pracę, ale i chęci. Zyski murowane.

BLIŹNIĘTA (22.5.-21.6.) Uważaj, żebyś nie przegrał dobrej okazji na zrobienie kariery. Lubisz jak cię słuchają, ale nie wszystkie swoje świetne pomysły musisz od razu ujawniać całemu światu. Pod koniec pierwszego kwartału nasunie ci się pomysł na zdobycie fortuny i jeżeli zawczasu nie ugryziesz się w język, to będziesz mógł tylko potem podziwiać sukces znajomych.

RAK (22.6.-22.7.) Zainwestuj na początku roku, może nie wszystko co posiadasz, ale nie zostawiaj w poróżosze za dużo. Akcje, w których ulokujesz swoje kapitały, pójdą w górę i w ten oto prosty, nie wymagający nadmiernej aktywności sposób będziesz mógł stać się sponsorem, a nie jak dotychczas — sponsorowany.

LEW (23.7.-22.8.) Najwyższych szczytów w przyszłym roku nie osiągniesz, ale wszystkie twoje działania będą cię wiodły coraz wyżej. Nie bój się, nie tak łatwo jest spaść, jeżeli tylko głowa i ręce będą aktywne. Pasma sukcesów może ci lekko zasumieć w głowie, ale czyż to niemiłe? Twój rozsądek na pewno obudzi się na czas.

PANNA (23.8.-22.9.) Twoja szczęśliwa gwiazda zabłyśnie nowym blaskiem. Zapowiada się wiele zmian, ale nareszcie znajdziesz coś odpowiedniego dla siebie. Na początku kokosów zbierać nie będziesz, ale jeżeli wytrwasz to niebawem będziesz wielki — na miarę tego co wybierzesz.

Uważaj na ludzi, którymi będziesz się otaczał.

WAGA (23.9.-22.10.) Spacer na szczytach, które osiągnąłeś, nie będzie łatwy, uważaj na tych którzy wspinając się zostali na zboczach. Nie wszyscy bowiem myślą tak samo jak ty, nie wszyscy będą chcieli pomagać w realizacji twych celów. Wstrzeźliwość w wypowiedziach, konkretyzacja planów i bezstronność w ocenach innych złożą się na twój sukces.

SKORPION (23.10.-22.11.) W zasadzie zmian nie będzie. Lubisz to co robisz, choć nie zawsze idzie ci łatwo. Musisz wzmoczyć aktywność — wtedy osiągniesz lepsze efekty. Taki już twój charakter, im więcej masz na głowie, tym sprawniej i skuteczniej działasz. Praca jest twoim żywiołem — nie narzekaj na nadmiar obowiązków, jeżeli zechcesz, ze wszystkim sobie poradzisz.

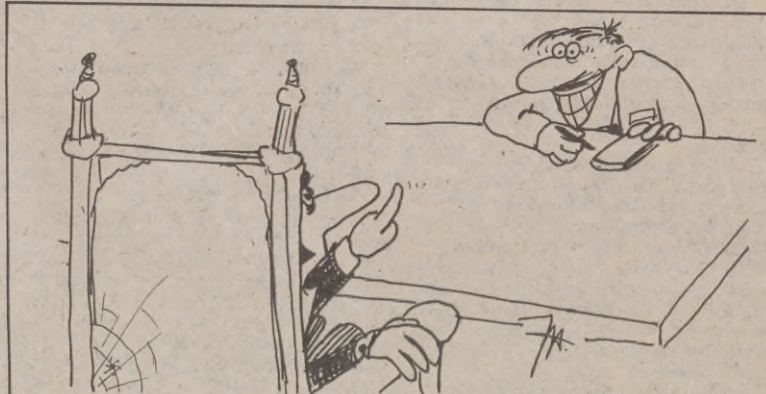
STRZELEC (23.11.-21.12.) Majątku jeszcze w tym roku nie zbijesz. Za dużo inwestujesz w sprawy nierentowne. Musisz rozważyć czy drobiazgi, którymi się otaczasz są aż tak konieczne, czy może warto pomyśleć

o wprowadzeniu zmian. Ryzyko jest duże, ale może ci się powiedzie.

KOZIOROŻEC (22.12.-20.1.) Skonkretyzuj swoje plany i od razu zaczną się pojawiać efekty. Dla ciebie jest to najlepszy rok na założenie firmy, straganu albo w najgorszym przypadku na wykupienie części czyjejś własności. Intuicja cię nie zawiedzie, chociaż nie zawsze powinienes się nią kierować. Warto czasem zajrzeć w rachunki.

WODNIK (21.1.-20.2.) Zmiany cię nie ominą, ale będą one powierzchowne. Zmieni się otoczek, nazwa — ty pozostaniesz na swoim stałym miejscu. Nie bardzo będziesz miał, ochoć na aktywność, a szkoda. Możesz popaść w stagnację, która nie przyniesie ci wiele korzyści.

RYBY (21.2.-20.3.) Sukcesy przyjdą, ale nie na początku roku. Potrzebujesz mobilizacji, gdy ją uzyskasz, to rozkręcisz się i pokażesz swoje możliwości. Wiele potrafisz, ale ciągle za mało sobie wierzysz. Nie bój się pokazać efektów swojej pracy osobom znającym się na rzeczy. Docenia cię, a tobie urosną skrzydła.



— Pytają, co władza robi aby przywrócić drugi program tv w Słupsku...

— Piszcie: solidaryzujemy się z mieszkańcami i też nie oglądamy „Dwójki”!!!

Rys. Małgorzata Poturaj

★ KRZYŻÓWKA ★

POZIOMO: —1) część papierosa, fajki; 6) nienaruszalność; 9) kolarz prowadzący wyścig; 10) staranie, troskliwość; 11) drobny skorupiak; 12) blaszany instrument muzyczny; 13) komeraże — bardziej swojsko; 15) ...Domeyko; 16) ogórkowy latem; 17) brzęk, trzask; 18) dzielny rycerz, bohater; 20) stawianie czoła, przeciwdziałanie; 22) przezirocz; 25) jedyny egzemplarz; 26) zawód J. Kilińskiego; 27) dawny urzędnik wojskowy; 28) herszt zbójników tatarskich; 31) przed ZSRR; 32) zarysy, plany; 33) szybkie wyrzucenie kończyn do góry, przodu lub tyłu; 34) zwyczaj, nałóg; 35) grochodrzew; 36) kozacki dowódca.

PIONOWO: —2) syberyjskie zwierzę futerkowe; 3) większy od oktetu; 4) w stodole, gdzie się młóci zboże; 5) zerwanie z dotychczasowymi przekonaniami, odstępstwo; 6) autor powieści „Klucze królestwa”; 7) makaron w romby; 8) w koszu — do wyrzucenia; 14) drzewo liściaste; 19) ptak tropikalny, pieprzoadem zwany; 21) rozruchy, zamieszki; 23) ziele do wzbudzania miłości;

24) borsuk; 26) fabryczna lub okrętowa; 29) taniec towarzyski; 30) działanie.

BUK

Rozwiązania — wyłącznie na kartkach pocztowych — prosimy nadesłać do red. tygodnika „Zbliżenia”, al. Sienkiewicza 20, 76-200 Słupsk, w terminie jednego tygodnia, z dopiskiem „KRZYŻÓWKA NR 2”. Do rozlosowania wśród autorów poprawnych odpowiedzi dwie nagrody po 20 tys. zł.

Rozwiązanie krzyżówki świątecznej:

Poziomo: poławiacz, apokopa, kasacja, wieczera, patynki, zakamarki, Awwakum, Betlejem, ukleja, cwibak, stacja, starcie, Arkadiusz, traktat, ekliptyka, mizeria, nadanie, charakter.

Pionowo: pikap, laszt, wycinek, atawizm, Zaleskie, poszum, horror, fatalizm, adwokat, atelier, agencja, Ułana, Tacyt, etamina, stajenny, tubylec, sztampa, apaszka, kolęda, doping, tiret, teatr.

Nagrody po 20 tys. za poprawne rozwiązanie krzyżówki świątecznej wylosowali: 1) Maria Kit, Słupsk, 2) Halina Stoltmann, Darłowo.

